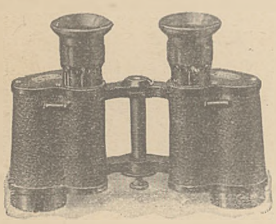
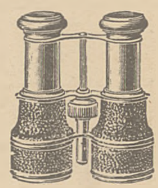


# WIEŚ i DWÓR

YCZEŃ 1914. Cena 6[illegible] Kop. ZESZYT I







## Treść zeszytu I-go.



KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI W TEKŚCIE.



FIRANKI DYWANY Materje meblowe PORTJERY

Własnej fabryki

## Z. Kiltynowicz

№ 16 (wprost Erywańskiej)

ul. Mazowiecka Nr. 16.

KAUCJONOWANE

Biuro Nauczycielskie i Pośrednictwa Pracy

## M. ROŚCISZEWSKIEJ

WARSZAWA, JEROZOLIMSKA 68.

Rekomenduje wykwalifikowane pracownice i pracowników: w Nauce, Rolnictwie i Handlu.

Warszawskie Ekonomiczne Towarzystwo

**POŻYCZKOWO-OSZCZĘDNOŚCIOWE**

ZŁOTA Nr. 25, TELEFON 227-88.

Wydaje pożyczki za poręczeniem i pod zastaw do 1000 rb., spłacane ratami. — Przyjmuje lokaty na oprocentowanie, płaci od 4% do 7%. Rachunki czekowe.

PIERWSZORZĘDNE BIURO REKOMENDACJI PRACY

## „ZAŁĘSKI"

Warszawa, Włodzimierska 1.

Poleca: dział nauczycielski, rolny, przemysłowy, handlowy. Sprowadza cudzoziemki z własnych biur z za granicy.

WYSTAWA STAROŻYTNOŚCI i SZTUKI

WARSZAWA, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 30

właściciel

## G. SOUBISE BISIER

Nabywa meble, gobeliny, bronzy, tabakierki złote emaljowane i t. p. w stylach Ludwika XV, XVI i empire. Pasy i inne przedmioty polskie.

## ARTYSTYCZNE WYROBY z ŻYWYCH KWIATÓW

Kosze, wiązanki, żardinjery, wieńce, dekoracje ślubne, balowe, mieszkań i kościołów wykonywa solidnie i terminowo

Zakład ogrodniczy **BRONISŁAWY BŁAŻEWICZ** Marszałkowska 112, tuż przy Chmielnej, telef. 153-83.

LAMPY, LATARNIE

oraz wszelkie oświetlenia

poleca

## PROMIEŃ

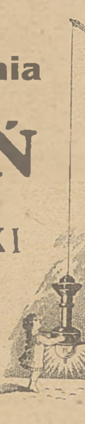
Instalacje Oświetleń i Biuro Techniczne

Inż. ZYGMUNT KORYCKI

Warszawa, Trębacka 2.

Tel. 13-65.

ILUSTROWANE CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.






## M. WRZEŚNIEWSKI

WARSZAWA, PLAC TEATRALNY 9.

Poleca: NOWE i PIĘKNE MODELE BIŻUTERJI BRYLANTOWEJ z PERŁAMI i KOLOROWYMI KAMIENIAMI oraz BIŻUTERJĘ bez KAMIENI

CENY REALNE.

ROK III. WARSZAWA, DNIA 1 STYCZNIA 1914 ROKU. ZESZYT I.

# Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



PALMA VECCHIO. Ze zbiorów Walentego Zielińskiego. (Z oryginału fotografował R. Sawicki). TRZEJ KRÓLOWIE.

# PARALELE.

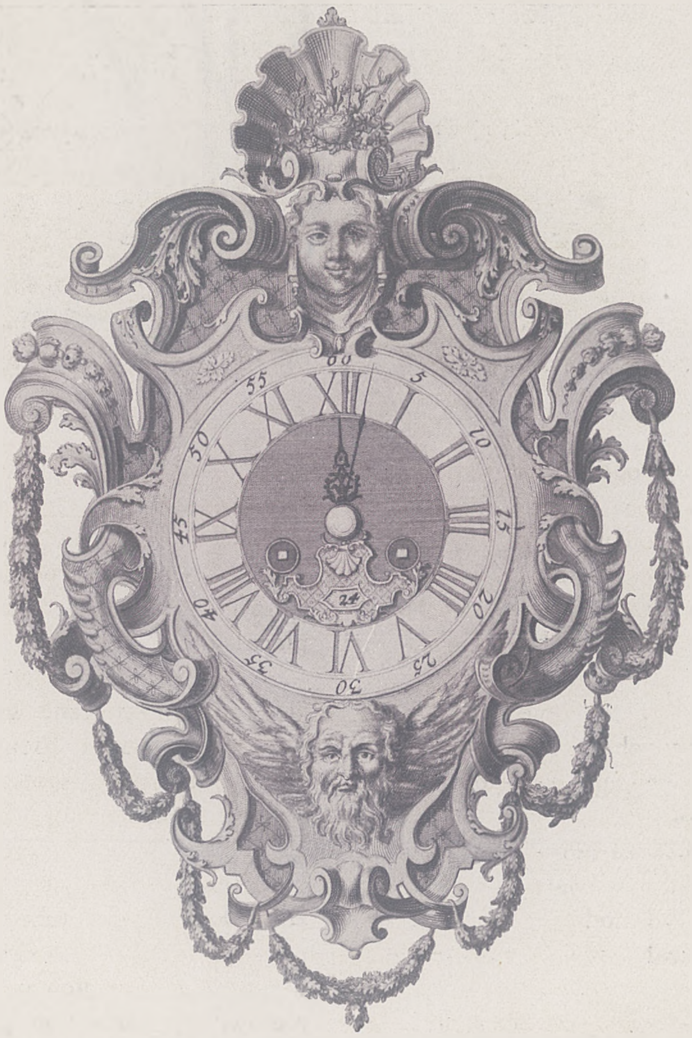
(1814 — 1864 — 1914).

Kiedy wigilijna gwiazda błyskiem nadziei, której polak nawet na piekieł nie żegna progu, rozświeciła Wam nadchodzącego roku horoskopy, czy pomyśleliście w tej chwili wesołej nad tem, wieluż to dobrowolnych tułaczy, gdzieś daleko za chlebem zagnanych, tęskniło w tym uroczystym dniu wigilijnym do rodzinnego ogniska!

* * *

Od wieków bo starożytna „Kolada", na rubieży dwuch leciech stojąca kwituje z pracy rok stary, witając wschodzące słońce nowego, którego jutrzenne promienie już pod żaglem lepszej nadziei do nas płyną.

Spróbujmy więc odgadnąć, co nam ten nowy rok przyniesie, biorąc miarę z tych „czasu znaków", co już teraz spodziewane zmiany nam zwiastują. Pomocą niech nam będzie mistrzyni życia, historja, co choć nigdy nie powtarza się dosłownie, lecz głęboko przedstawia paralele i analogje, niezrozumiałe dla zwykłego spostrzegacza, lecz widne dla artysty i myśliciela źrenicy.



* * *

Zegar dziejowy długie bardzo ma wahadło, które często poza kres żywota ludzkiego sięga. Półwiecze więc też lub nawet i wiek cały w rozwoju jakiegoś społecznego problematu nawet do krótszych jeszcze okresów się liczą.

* * *

Rozwój nasz kulturalny wązką dotąd jedynie szedł drogą — bo chłop polski lat tysiąc z okładem martwą zalegał w nim bryłą. Pojedyńcze zaś głosy o jego emancypacji słyszymy zaledwie w końcu XVIII wieku, a dopiero na Wielkim Sejmie i pod Połańcem głośniejszego nabierają one echa.

Nie danem było już jednak spełnić tego aktu sprawiedliwości względem włościanina polskiego ginącej Rzeczypospolitej i dopiero promienie, bijące na Europę z kotła francuskiej rewolucji, stopiły jego obrożę, nadając mu „człowieka prawa".

Zgasł wprawdzie dla nas po r. 1814 meteor wielkiego korsykanina, ale „wolny najmita" pozostał już nadal zamiast poddanego na polskim pańskim zagonie!

* * *

I znów długie i zmudne lata debatowaliśmy nad tem, by mu ten zagon na własność oddać, ale jeno kłócąc się zawzięcie, wzajem i chłopomaństwo i demagogję sobie zarzucając, aż zrobiono to u nas lecz bez nas w 1864 roku.

Pamiętam dobrze ten poranek zimowy, kiedy dziesięciolatkiem patrzałem z okna nieistniejącej już w Płocku kamienicy, jak przeciągała ulicą, po ogłoszeniu Manifestu nadawczego, wojskowa parada ze sztandarami i kapelą.

Za chwilę powracająca z rynku służąca opowiadała z przekąsem, że tam chłopom ziemię rozdają i że wiejskie baby czekają na to z koszami już od samego rana!

Tak to zwykle gawiedź miejska doniosłe — historyczne pojmuje zmiany!

* * *

Zaczął więc odtąd chłop polski gospodarzyć już na swojem, lecz uwłaszczenie wszystkiej wiejskiej nie objęło ludności, a przytem jej szybki przyrost rozdrobnił wkrótce ukazowe działki i nie mogły one wyżywić swych posiedzicieli, wobec pierwotnego sposobu ich gospodarki.

Zaczęła się więc masowa emigracja: do Brazylji, Ameryki Północnej, a wreszcie sezonowa wędrówka na „Saksy".

Więc znowu ręce łamiemy, że kraj tyle sił na darmo traci, ubolewając nad wyzyskiem chłopa i jego demoralizacją za miedzą, lecz sami nic pozytywnego nie czyniąc by emigrantów w kraju zatrzymać, — jeno po staremu zarzucając sobie wzajem zbyt liberalne na korzyść robotników ustępstwa.

* * *

Ale oto, już i teraz, jak dawniej, pokazują się „czasu znaki", że ktoś trzeci za nas zajmie się tą sprawą. Widzimy tedy już po gminach rozlepione ogłoszenia, ostrzegające najemników, by zbyt tanio nie godzili się do Niemiec, gdyż tam, wobec podwyższenia kontyngensu rekruta do 160 tysięcy, praca będzie znacznie droższa. Słyszymy także o cyrkularzach, zalecających, by kontrakty zagraniczne zawierane były w obecności władz policyjnych i t. d.



Vlastimil Hofmann. Tow. Z. S. P. Salon 1913. (Z oryg. fotogr. A. Masłowski). Kolęda.

Maluczko, a usłyszymy też zapewne i o zakazach emigracyjnych, wydanych, jako przyszły atut do wygrania w partji odnawiania traktatów celnych z Niemcami w 1917 roku.

W konsekwencji jednak za tem pójść musi także intensywniejsza opieka nad przemysłem i rolnictwem, aby i płody surowe nie wychodziły zagranicę, lecz obrabiane na miejscu, dawały zarobek zatrzymanemu w kraju robotnikowi.

Tak więc 1914 rok stanie się znów może nową erą w życiu chłopa naszego, bo, powstrzymując choć w części zarobkowe wychodźctwo, skieruje jego pracę na pola produkcji, dotąd odłogiem w kraju leżące?

A wieleż to mamy jeszcze niewykarczowanego polesia, nieosuszonych moczarów, nieuprawionego pastwiska i wydm piaszczystych, które wzorem Pomorza i Brandenburgji, w kwitnące można zamienić łąki i łany?

A dalej, czyż przemysł fabryczny i rolny mało jeszcze ludu zatrudnić zdoła?

Dzisiaj wywozimy wszak z kraju masę surowych płodów i sił ludzkich, które przerabiane są tam na towary, znów z powrotem do nas wracające, jeno już należycie oclone i za drogie kupowane ruble! Toć jeno wszystko to w domu zatrzymać trzeba—i niech nam cudzoziemcy haracz płacą!

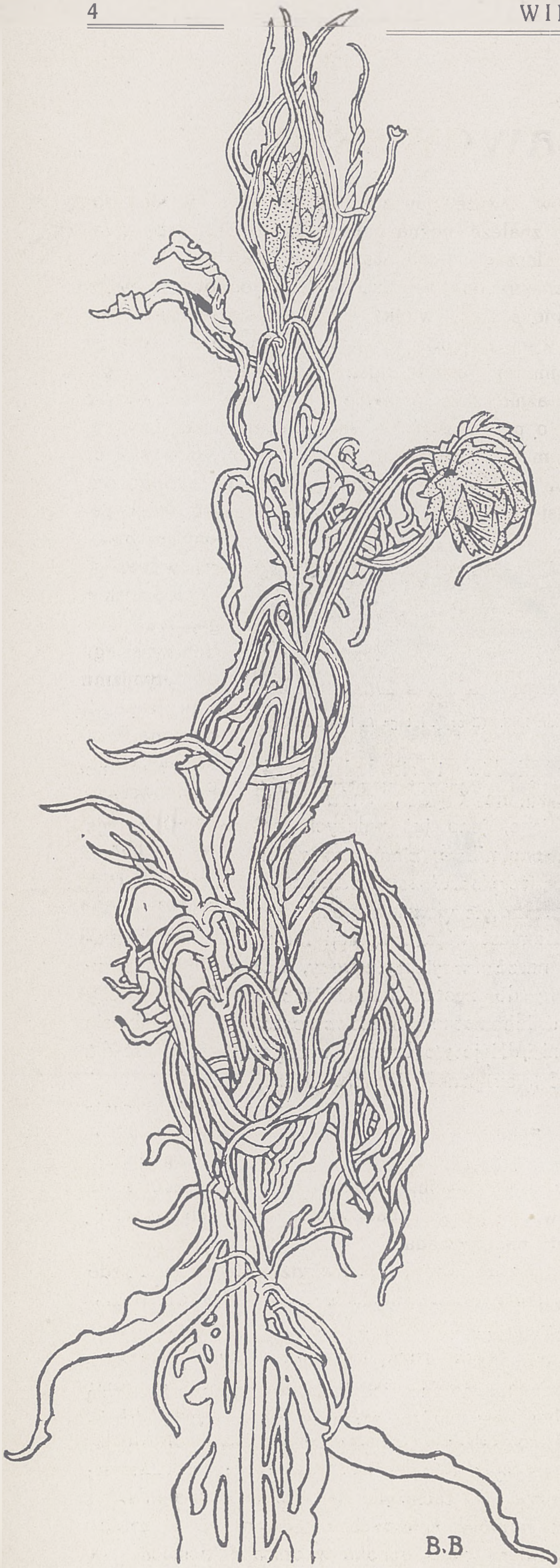
Zamiast więc emigracji ludu niech idą zagranicę nasze fabryczne wyroby, tak jak dotąd przychodzą do nas z Niemiec i z Anglji, lub choćby niech idą nasze groszowe oszczędności, jak się obecnie dzieje we Francji, która bankierem jest dla Europy.

Belgja wszak np., choć przecie kraj to gęsto zaludniony, ma bardzo mały jednak procent robotniczej emigracji. Choć, owszem, i belgowie z kraju wyjeżdżają, lecz głównie jeno jako monterzy, inżynierowie i kierownicy przeróżnych instalacji technicznych, dostarczanych na świat cały przez tameczne zakłady przemysłowe i, ładny grosz od obcych zgarnąwszy, powracają rychło do swej kwitnącej ojczyzny.

A przecie Niderlandy to wydarta niegdyś północnemu morzu dziedzina, co pracą jeno i energją swych synów dźwignęła się do politycznej i ekonomicznej niezależności i potęgi!

Dlaczegóż my więc pójść nie mamy jej śladem?...

*Jan Turski.*



# PRZYJACIELE.

Było sobie dwóch przyjaciół:
Jan bez ziemi, Piotr miał rolę,
Piotr był posesyonatus,
Jan mu grał parobka rolę.

Piotr był wzorem dawcy chleba.
Chociaż Jan ją tylko orał,
Piotr zwykł mawiać był: Patrz, [Janie,
Moja gleba — twoja gleba.

My jesteśmy, choć ja pan, ty
Sługa — u jednego żłobu:
Im pracujesz więcej na mnie,
Coraz lepiej jest nam obu.

Jak Bóg kazał, chrześciańsko,
I jak proboszcz, my przykładnie
Żyjmy, dzieląc troskę, radość —
Jak tam z losu nam wypadnie.

Patrz, zamiast starego pługa
Kupiłem ci nowy w mieście.
Ciesz się, cieszmy się obadwaj:
Będzie lepsza zeń posługa.

Jan dziękuje za podarek,
Więcej rad, niż mówić może,
I z energią podwojoną
Zagon (przecie wspólny) — orze.

Potem mu Piotr grabie kupił.
Niema — rzekł — patrz takich [hrabia!
Jan z radości się rozpłakał
I grunt (wspólny) zgrabia, zgrabia.

Zorał, zgrabił, wsiał Jan zboże,
A Piotr chwali go jak kmotra.
Jacyż oni (choć grunt Piotra)
Są szczęśliwi obaj, Boże!

Piotr ma kożuch, Jan w kubraku
Połatanym, łata w łacie...
Gdyż poręczniej tak pracować!
Nie dla braku! — zawołacie.

Tak jest, przecie kożuch wisi
I dla Jana tam w komorze,
(Dar od Piotra) ale wdziać go
Czasu niema Jan, bo... orze.

Orze, trudzi się, haruje,
Aż doorał się żółtaczki.
Widać radość go tak ścięła:
Nowe Piotr mu sprawił taczki.

Będziesz woził gnój i śmiecie
W nowych taczkach, że aż miło —
Piotr powiada, lecz już w Janie
Coś się spękło, coś zaćmiło.

Dziwne! Na tej samej paszy
Piotr i Jan, a czyjaż wina,
Że Piotr brzuch ma, jak brzuch [baszy,
A Jan schudł, jak Piotrowina?

Wspólny mieli grunt, lecz czemu
Różne życia ich koleje?
Piotr, jak ćwik zdrów; dziś Janowi
Ksiądz ostatnie dał oleje.

Piotr, nie sądźcie o — nie sądźcie,
Że gdy zmarł mu Jan parobek,
Nie żałował: owszem, owszem —
Podarował mu... nagrobek.

I zakupił mszy kilkoro,
I na każdej był w kościele,
W swym kożuchu, nawet płakał...
Niema to, jak przyjaciele!

Jedna radość, jedna troska
Wspólny trud ze wspólnym celem.
Umiał Piotr (orzekła wioska)
Być Janowi przyjacielem!

Iluż takich jest przyjaciół,
W koło, Boże mój najsłodszy!
Iluż Janów jest parobków,
I jak liczni tacy Piotrzy!

*Jan Lemański.*

# Czasy Stanisławowskie.

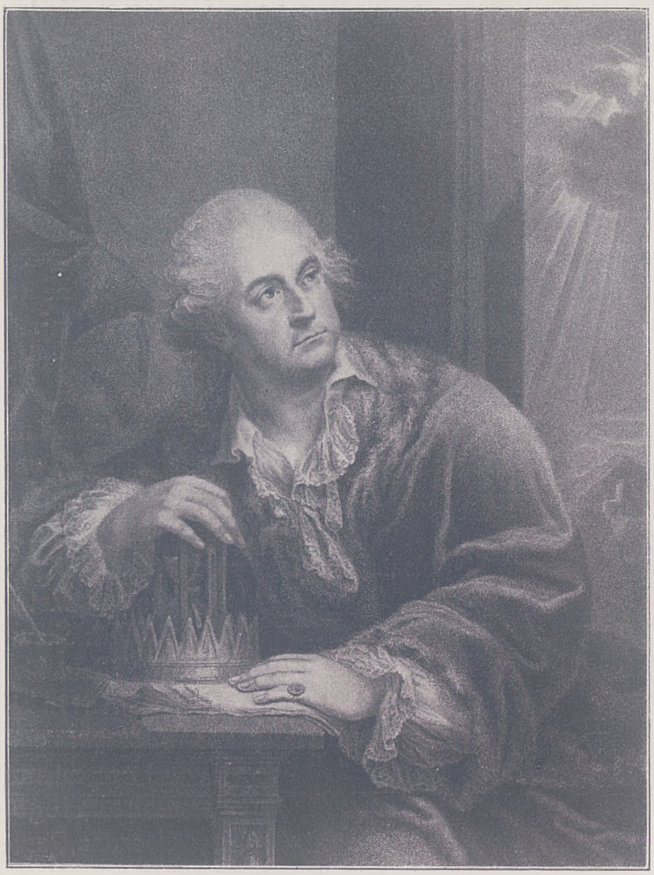
Park Łazienkowski. Pogodny, bezśnieżny dzień zimowy. Po czarnej tafli stawu suną białe łabędzie. Jest cisza. Nie słychać tu nawet turkotu i hałasu ulic Warszawy. O cały wiek zgórą cofa się myśl do czasów króla Stanisława Augusta. Przy wejściu do pałacu, wysoko na suficie ogromnego przedsionka cyfra S. A. R. przypomina tu jego panowanie. Posągi i bóstwa z mitologji klasycznej, rozrzucone po parku, mówią o wersalskich upodobaniach panującego. Greckie kolumny zdobią scenę łazienkowskiego teatru.

Z wysp Archipelagu, po przez renesans włoski i dwór wersalski Ludwika XIV ślizga się myśl i zatrzymuje w Stanisławowskich Łazienkach królewskich... Nigdy już później nie biło takim tętnem Zachodu życie stolicy Polski, jak właśnie w owych czasach polskiego wieku oświecenia... Znów zespoliła się Polska z Zachodem, załamując w swej wielkiej twórczej duszy narodowej idące stamtąd promienie światła i dając im barwę swojską, własną, rodzimą. ...Stanęli obok siebie ludzie z czasów konfederacji barskiej w jednym szeregu z tymi, co potem pójdą w bój w latach 1830 — 1831. Wspólne złączyło ich ogniwo miłości Ojczyzny—nieprzerwany łańcuch życia narodowego. I dlatego też czasy Stanisławowskie są syntezą, wyrazem Polski, nietylko ówczesnej, ale Polski dawnej i tej powstałej na gruzach porozbiorowej, gdyż w nich właśnie, w tych latach przełomu, na rubieży dwóch epok odsłoniła się do wnętrza dusza narodu, wypowiedziała się w całym ogniwie historycznych wypadków, w których wciąż zmagają się promienie z ciemnością. Do tych czasów zawsze powracać będzie myśl, w nich bowiem znaleźć można odpowiedź na dręczące pytania: dlaczego naród nasz, choć rwał się do życia, został strącony w przepaść?! A odpowiedź na to pytanie posiada wielką również wartość dla teraźniejszości. I w rozmaity sposób odpowiadano. Historja bynajmniej nie była mistrzynią życia teraźniejszego. A teraźniejszość odpowiedni wpływ wywierała na sądy o przeszłości. Te sądy ulegają znacznym wahaniom, jak wykazał to Wacław Sobieski w książce „Król i Car", w studjum „Pesymizm a optymizm w historjografji polskiej". Cała przepaść dzieli pesymizm historyków krakowskich Szujskiego, Kalinki, Bobrzyńskiego od optymizmu Askenazego, Korzona, Przyborowskiego, Rembowskiego i innych. Coraz to bliższą jednak jest historjografja nasza prawdy, którą wysnuć się stara z olbrzymiego dorobku głębokich i zmudnych studjów i odpowiedzieć w spokojny i rzeczowy sposób, czy istotnie naszą i jedynie naszą winą było, że upadliśmy, a więc jedynie pokutę czynić nam wypada?!



Widok pałacu i amfiteatru w Łazienkach, podług F. Dietricha. (Ze zbiorów H. Wildera).

I na to pytanie odpowiedź dają nam przedewszystkiem czasy Stanisławowskie. Już wielki polityk, Maurycy Mochnacki wołał, że: „rozbiory Polski nie były sekcją trupa, lecz rozszarpaniem odradzającego się, rwącego się do życia organizmu". Kiedy bowiem dokonywały się rozbiory, Polska była na drodze odrodzenia. I jedynie zewnętrzny gwałt, którego nie starczyło sił odeprzeć, był przyczyną katastrofy. Zapewne, że zaciążyła nad czasami Stanisławowskimi miniona spuścizna ubiegłych lat, a przedewszystkiem okres upadku w czasach Saskich. Ale



STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI.
Podług portretu Bacciarellego z r. 1793. (Repr. sztychu ze zb. H. Wildera).

także „czasy Saskie“ w znaczeniu upadku, przechodziły i inne państwa w Europie: Włochy, Francja, Hiszpanja, Niemcy—jednak dźwignęły się, utrzymały swój byt polityczny i trwają nadal.

Dlaczego więc nam dostał się w udziale największy ból, mimo że widzimy, jak w owych czasach Stanisławowskich odradza się dusza Narodu, budzi się uczucie patrjotyczne, zdobywa się Polska na pierwsze Ministerjum Oświaty i Konstytucję, która przewyższa, prócz ustaw francuskich, wszystko co na Zachodzie w tym celu zrobiono. Wszystkie jednak wysiłki nie zdołały ocalić gmachu państwowego, zrujnowanego przez tragiczny splot wypadków. A przyczyn tego należy szukać wewnątrz i zewnątrz.

W XVII w. Polska chciała spełnić podobne zadanie na Wschodzie Europy, jak Hiszpanja na Zachodzie, podjęła więc bój ze schizmatycką Moskwą, protestancką Szwecją i muzułmańską Turcją. Wytężenie jednak energji trwa krótko. Już Żółkiewski ginie na smutnem tle: ostatnim wielkim czynem jest Wiedeń.

Już na początku XVIII w. Polska popadła w zależność od Piotra Wielkiego, który twardą stopą stanął w Polsce, nosząc się z zamiarem wcielenia całej Polski do Rosji. Myślące wciąż o zaokrągleniu granic swoich Prusy stają tym planom na przeszkodzie. Te dwie potęgi głównie zaciążyły nad losami Polski: Rosja oparta o Ural, o pustynię Azji, bezpieczna w swoich granicach i Prusy stojące sprawnością militarną, doskonałym skarbem, energją i inicjatywą swoich panujących. Rok 1764, przymierza Prus i Rosji, jest rokiem nieszczęsnym w naszych dziejach; jest to zarazem rok wstąpienia na tron króla Stanisława Augusta.

Smutne dziedzictwo dostawało się w spadku Polsce po ubiegłych wiekach, przedewszystkiem brak przejęcia się ideą państwową, którąby podporządkowała interes osobisty, prywatny interesowi publicznemu; wolność polityczna szlachty szła w parze z rozluźnieniem energji; ekspansja na Wschód, wyjście z granic etnograficznych uniemożliwiało skupienie, rozstrajało sprawność organizmu państwowego; ubóstwo i brak oświaty, wyłączając jedynie wielkie magnackie rody, były powszechne; otwarte granice wymagały ciągłej czujności, stałego pogotowia wojskowego, a nie snucia sielanki o równowadze europejskiej. Ta wiara w równowagę uśpiła Polskę. A tymczasem w Europie wszystko się zmieniło. Ideał harmonji świata Dantego ustępował miejsca zgrzytom i chaosowi, powstanie wielkich potęg zdruzgotało równowagę europejską. Na pierwszy plan wysuwa się interes państwowy; filozofia racjonalistyczna znajduje swój wyraz w polityce; usprawiedliwione są wszelkie gwałty. Nikt nie rachuje się z żadną etyką i moralnością. Wyznawcą i twórcą podobnych zapatrywań był król pruski Fryderyk II-gi. I gdyby Polska była otoczona dokoła morzem i oceanem, jak Anglja lub górami jak Hiszpanja, gdyby nie miała



Stanisław Staszic.

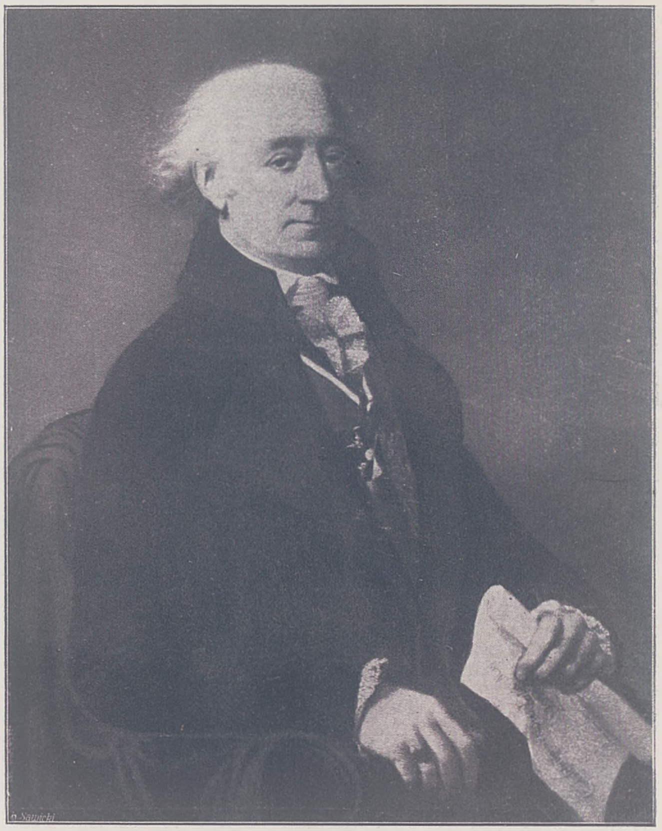
przeciwko sobie trzech wrogów lecz jednego, jeżeli trzech to nie jednocześnie, być może w owych warunkach wytrzymałaby napór tragicznych wypadków i utrzymała się w szeregu państw europejskich. Chwila dziejowa wymagała najwyższego napięcia energji, pracy ciągłej ubiegłych wieków, by odpór wobec tylu wrogich czynników stał się skuteczny.

Rosja od czasów Piotra Wielkiego dążyła do opanowania całej Polski. Wywołuje to pierwszą walkę o niepodległość, konfederację Barską. Powód do wtrącenia się w sprawy Polski dali dysydenci. Rosja, chcąc rządzić w Polsce, zażądała przywrócenia praw dysydentom. Sejm polski zajął stanowisko opozycyjne. Postanowiono jednak steroryzować opozycjonistów. Na rozkaz Repnina wywieziono Sołtyka, Załuskiego, Rzewuskiego, trzech najwybitniejszych opozycjonistów. I padł na sejm strach, który był zwiastunem panowania na strachu opartego. Liczne protestacje z powodu tego gwałtu budzą do czynu. Tworzy się konfederacja barska, pod sztandarem obrony ojczyzny i religji. Blizko pięć lat trwającą krwawą walkę prowadziła konfederacja. W końcu jednak uległa. W tych warunkach dojrzała myśl pierwszego rozbioru Polski pomiędzy Austrją, Rosją i Prusami. Dnia 5 sierpnia 1772 roku stanął układ rozbiorowy. Niewolny sejm potwierdził podział Polski. Daremnie Rejten w poczuciu wielkiej dziejowej chwili i strasznych widzeń przyszłości kładł się na progu sali sejmowej i błagał posłów, aby nie uznawali Ponińskiego za marszałka sejmowego, aby nie dopuścili do podpisania traktatu podziałowego. Sejm uległ naciskowi.

Niestety, czwartą potęgą podziałową byli polacy. Bez oręża oddano kraj. Zapewne pękało nie jedno serce z bólu pod szlachecką strzechą, ale zdobyć się na czyn owi domatorowie polscy nie potrafili. Zemściła się na tłumie szlachty jej zaściankowość, brak zmysłu politycznego i oświaty. Ci co „mieli serca złodziejskie“, — magnaci, jak wyraził się o nich Staszic, już dawno trzymali ster rządów w swoich rękach. Ci co mogli w owej chwili ująć za broń w obronie Ojczyzny, narodu — legli na pobojowiskach w czasie konfederacji barskiej, lub też rozpoczęli pierwszy pochód na Sybir — ziemię wygnania, przybraną Ojczyznę Anhellego.

Ten tragiczny rok 1772, który stał się źródłem wszystkich późniejszych nieszczęść naszych po dziś dzień, jest zarazem początkiem odrodzenia, zwrotem ku lepszej przyszłości, której wyrazem są — Ustawa Majowa, Sejm Czteroletni. Po biblijnych latach klęsk i nieurodzaju, rozpoczyna się era odrodzenia, objaw tego, że energja wewnątrz i siły istniały, drzemały tylko w polskiej duszy i polskiej ziemi, że było ich więcej niż mogło się uzewnętrznić w epoce pierwszego podziału, anarchji saskiej i konfederacji barskiej.

(Dok. nast.). *Wacław Orłowski.*



Stanisław Małachowski.



Szron. (Fot. am. p. W. Ostrowskiego).



Wojciech Kossak. Włodzimierz Potocki, prowadzący własną baterję do ataku pod Raszynem. Tow. Z. S P. Salon 1913 r.

# Z pracowni Wojciecha Kossaka.

Na zacisznym placu Juljusza Kossaka w Krakowie, wśród ogrodu, zasłonięty przed oczyma ciekawych dużym parkanem, obok domu mieszkalnego, łączącego w sobie wytworność willi podmiejskiej z sentymentem wiejskiego dworku polskiego, stoi na uboczu, w cieniu rozłożystych drzew, pawilon, pokryty dachem szklanym.

To pracownia Wojciecha Kossaka—to warsztat twórczy, z którego tyle dzieł artystycznych w świat wyszło, szeroko roznosząc sławę imienia i oręża polskiego.

Batalistą urodzonym bowiem jest mistrz nasz.

Gdy maluje jakąś bitwę, widzi ją intuicyjnie przed oczami, przeżywa ją w duchu całą, szczegół po szczególe.

Stąd ta wierność, ten urok, ten pęd batalji Kossakowskich.

A trzeba go widzieć, z jakim zapałem młodzieńczym, z jakiem wzruszeniem serdecznem, zapytany o treść danego obrazu, treść tę opowiada.

Trzeba go słyszeć, jak w opowiadaniu łączy fachową wiedzę żołnierza z subtelnem ujęciem artysty, zachwyt znów artysty z zachwytem Polaka.

Opowiada przytem pełnym prostoty stylem urodzonego naratora.

Stąd ta przyjemność rozmowy z mistrzem, zwłaszcza gdy zejdzie na jego obrazy i przeżycia, stąd urok jego niedawno wydanych „Wspomnień".

Batalista to najbardziej może typowy w malarstwie europejskiem.

Ukochanie konia, szarży kawalerji, świstu szabli i furkotu chorągiewki ułańskiej Wojciech Kossak przyniósł ze sobą na świat i ukochaniu temu pozostał wierny przez całe życie. Co inni nabywali drogą mozolnej pracy, on przyniósł ze sobą gotowe, we krwi, polskiej, szlacheckiej i żołnierskiej!

Bo też, gdy się patrzy na tę marsową postawę, na tę piękną twarz, o rysach tak męskich a tak wybitnie polskich, nie można się obronić myśli: oto jeden z pod Somo-Sierry, co, gdyby nie żył o sto lat zapóźno, epopeję Napoleońską i rok 31 pisałby szablą ułańską, tak jak dziś pędzlem je maluje: z wielkim talentem, z rozmachem, serdecznie!

Nie mojem jest zadaniem i przekraczałoby granice niniejszego szkicu pisać o Wojciechu Kossaku, jako artyście i człowieku.

Jakim jest artystą, wiemy wszyscy, jak Polska długa i szeroka; zna go i zagranica, jako jednego z koryfeuszów współczesnego malarstwa.



Wojciech Kossak. Przybycie jenerała Chłopickiego ze sztabem pod Grochów.

O zaletach i uroku artysty, jako człowieka, już wspomniałem. Ciekawszych odsyłam do jego arcyzajmujących „Wspomnień“, w których znajdą wiele materjału interesującego i charakterystycznego dla bliższego poznania mistrza w życiu prywatnem i publicznem, zaznajomią się z niezwykłymi ludźmi, z którymi obcował, z niecodziennemi sprawami, na które w ciągu bujnego życia swego patrzał.

Moim celem jest podzielić się z czytelnikami garścią wrażeń, pięknych, miłych i serdecznych, jakie w pracowni Wojciecha Kossaka przeżyłem.

Zastałem mistrza przy pracy, nad dużym portretem amazonki na koniu. Piękną i wytworną amazonką jest pani Henrykowa Zandbangowa, znana w szerokich kołach sportowych i towarzyskich Warszawy, która na konkursach hippicznych we Lwowie otrzymała I-szą nagrodę.



Wojciech Kossak maluje w swej pracowni portret znanej amazonki p. Zandbangowej, wystawiony obecnie na dorocznej wystawie Tow. Z. S. P.

Proszę o pokazanie mi i sfotografowanie dla „Wsi i Dworu“ kilku ostatnich prac, któreby specjalnie zainteresowały jej czytelników.

Mistrz chętnie i uprzejmie czyni zadość mojej prośbie, wybiera obrazy, ustawia je na stalugach i, podczas gdy mój towarzysz, fotograf-amator, p. Marjan Brokowski, artysta teatru krakowskiego, zajęty jest ich fotografowaniem, ja wypytuję mistrza o ich treść i przeznaczenie.

Mistrz opowiada, tak jak on to opowiadać umie.

Notuję pospiesznie.

Oto baterja Włodzimierza Potockiego pod Raszynem, obraz będący własnością hr. Tomasza Potockiego, który ujrzymy na dorocznej wystawie w Warszawie.

Jak wiadomo, podczas 2-dniowej bitwy raszyńskiej, kiedy to szczupły korpusik księcia Józefa zmagał się z czterokrotnie liczniejszym nieprzyjacie-

lem, baterja artylerji konnej, z wielkim sumptem i starannością przez Włodzimierza Potockiego wystawiona, długo stała bezczynnie.

Nie ufano synowi Szczęsnego!

Gdy wreszcie kolumny austrjackie zaczęły dotykać Raszyna, waląc masowo groblą falęcką, powołano nareszcie w ogień i baterję Potockiego.

Rwący się do boju młody komendant ruszył z miejsca, co koń wyskoczy.



Staw. (Fot. am. p. Jana Bułhaka).

Wtem spada z konia kanonjer-konduktor pierwszej pary, trafiony kulą austrjacką.

Włodzimierz Potocki zeskakuje ze swego konia, siada na miejsce zabitego kanonjera i rusza w bój.

Rozstawiwszy baterję swoją na grobli nadarzyńskiej, zaczął tak kartaczować kolumny austrjackie, że zatamował rozpęd całej armji nieprzyjacielskiej.

Przez ten czas piechota nasza miała możność nabrać oddechu — i Raszyn przeszedł do historji w glorji zwycięskiej...

Przesunęła się przed oczami naszemi promienna postać młodego bohatera, postać tragiczna, co gorącem umiłowaniem Ojczyzny i przedwczesną śmiercią za nią odpokutowała za winy ojca — przesunęła się promienna karta z naszej historji.

Znikła, przesuwa się inna.

Przybycie jenerała Chłopickiego ze sztabem pod Grochów.

Na froncie Chłopicki ze sztabem.

Widzimy jenerałów: Paca, Maurycego Potockiego, Augusta Potockiego, Krasińskiego, Zamoyskiego, Sapiehę, Rzewuskiego, Radziwiłła, Rozwadowskiego.

Na szosie, prowadzącej do Miłosny, widzimy drugi pułk ułanów pod dowództwem Michała Mycielskiego; pod lasem, z drugiej strony szosy stoją baterje polskie.

Na lewo widnieje grupa wziętych do niewoli kirasjerów pułku podolskiego...

Z marzenia i zadumy budzi mnie trzask aparatu fotograficznego.

Po rycerskiej przeszłości rycerska teraźniejszość. Fragment z polowania w Dzikowie.

Hr. Zdzisław Tarnowski dojeżdża konno odyńca.

Talent wielkiego artysty i pasja myśliwego złożyły się nań, tworząc całość, pełną poezji i emocji tego najbardziej rycerskiego, jedną z najlepszych tradycji w Polsce posiadającego sportu.

Z dzieł, zdobiących pracownię mistrza, wymienię jeszcze znany portret artystki teatru krakowskiego p. Ireny Solskiej w kostjumie z „Cyda".

Resztę, dla braku miejsca, pominąć muszę milczeniem, podkreślając raz jeszcze wrażenie, które, bijąc od każdego poszczególnego obrazu, w całości swojej umysł ogarnia marzeniem i zadumą, sercu żywiej bić każe, a duszę nastraja na ton jakiejś starej piosenki żołnierskiej, jakiejś trąbki ułańskiej, której dźwięki, zagrane gdzieś od pól Raszyna i Grochowa, dźwięki dawno umarłe, tutaj, wskrzeszone talentem wielkiego artysty, żyją, o życiu i waleczności mówią.

Tę pieśń śpiewa tu wszystko.

Śpiewa serce i talent artysty, śpiewają stare czaka i mundury, szable i karabiny, zbroje i karabele, ułańskie rdzawe lance i chorągiewki, od których roi się przylegający do pracowni pokój, istne muzeum wojskowe, niezbędne dla malarza-batalisty.

Podczas bytności mojej w pracowni Wojciecha Kossaka przeżyłem piękny, rycerski sen.

*Józef Relidzyński.*

# Dźwignie dobrobytu wsi polskiej.

Dn. 10 stycznia 1905 r. przybyła krajowi naszemu nowa instytucja, niezmiernie doniosła dla rolnictwa: Warszawskie Towarzystwo Meljoracyjne. Rozpoczęła ona swoje istnienie z kapitałem zakładowym, zadeklarowanym przez członków w sumie 35,000 rubli i ze 176 członkami. Oczywiście nie można było marzyć, ażeby z tak skromnymi funduszami i tak niewielką liczbą członków dało się wprowadzić w czyn szeroki zakres działalności Towarzystwa.

Od tego czasu, w ciągu ośmiu lat warunki organizacji rolnictwa naszego znacznie sie zmieniły: powstało Centralne Towarzystwo Rolnicze i szereg towarzystw okręgowych, nadto szereg kółek rolniczych. Organizacje te znacznie ożywiły sprawność ekonomiczną gospodarki rolnej, zgrupowały najlepsze siły, które mogą pracować intensywniej dla kraju. Rozwinęła się również i działalność meljoracyjna. Ale pomimo to, ani Towarzystwo meljoracyjne, ani inne biura tego rodzaju, ani Towarzystwo rolnicze nie mogą jeszcze podołać temu ogromowi pracy i zadań. Szerokie a niezbędne meljoracje w całym kraju dotąd jeszcze są u nas zaniedbane, gdyż nie mamy potrzebnych olbrzymich środków a kredytu meljoracyjnego, z którego korzystają w całej pełni gubernje rosyjskie, nie możemy się dotąd doczekać.

Pomimo że Królestwo w stosunku do dzielnic przyległych stoi względnie na wysokim szczeblu kultury i techniki rolniczej, pomimo że słynie z intensywniejszej wytwórczości, dotąd jednak posiada wielki procent przestrzeni zaniedbanych, niewyzyskanych należycie, lub nawet zupełnie jałowych. Znaczna część ziemi nie daje tego dochodu, jakiby dawać mogła, skutkiem czego dużo gospodarstw upada lub wegetuje i wlecze ciężkie życie z dnia na dzień. Wiele majątków mogłoby się podnieść i znacznie rozszerzyć swoje dochody, gdyby zaprowadziło gospodarkę rybną, osuszyło pola, stworzyło łąki sztuczne i t. d. To wszystko jednak wymaga wiedzy technicznej i znacznego nakładu, na co właściciel danego majątku nie może się zdobyć własnemi siłami. Kraj nasz pod tym względem jest zaniedbany i opuszczony więcej, niż sobie wyobrazić możemy. O ileżby organizacja meljoracyjna podniosła dobrobyt ogólny, gdyby mogła swoją działalność rozwinąć szeroko i wszechstronnie w całym kraju. Obok drenowania, osuszania, irygacji, urządzenia stawów rybnych i innych gałęzi gospodarki, meljoracje z czasem mogłyby pójść jeszcze dalej: na wzór jurjewskiego biura meljoracyjnego budować nowe drogi i ulepszać stare. Pod względem komunikacji kraj nasz w wielu dzielnicach jest w opłakanym stanie, a tymczasem brak należytej komunikacji w życiu ekonomicznem ma niemal takie samo znaczenie jak w życiu organizmu ludzkiego zwapnienie naczyń krwionośnych. Czy nasi wytwórcy wiejscy mogą być słownymi, czy mogą uskuteczniać dostawy produktów na terminy umówione, skoro niekiedy są skazani na zupełne odcięcie od świata skutkiem popsucia dróg? A ileż to mitręgi, ile kosztów, ile strat przynosi taka fatalna komunikacja! Przy dzisiejszych warunkach i formach gospodarki administracyjnej na wsi nie można nawet marzyć, ażeby taki stan rzeczy w krótkim przeciągu czasu zmienił się na lepsze.



Sielnica w zimie.

Dla tego też i tutaj meljoracje oddałyby nieocenione usługi. Ale, niestety, doświadczenie ujawniło jedną okoliczność wielce znamienną i niepożądaną: cała doniosłość meljoracji rolnych nie jest jeszcze należycie u nas zrozumiana i oceniona przez ogół ziemiaństwa naszego. Oto wymowny przykład z niedalekiej przeszłości: Warszawskie Towarzystwo meljoracyjne w samym zarodku natrafiło na tego rodzaju poważny hamulec. Organizatorowie zdołali zebrać 176 członków przez usilną, energiczną agitację, przez wpływy i stosunki, przyczem jednostki te napotykały oporność, niedowierzanie i lekceważenie tak wielkiego czynnika rozwoju i dobrobytu rolnictwa, jak meljoracje. Gdyby ogół naszych rolników rozumiał całe znaczenie tej dźwigni, Towarzystwo meljoracyjne rozporządzałoby miljonowym kapitałem i liczyłoby znaczne rzesze rolników. Tymczasem kraj, którego majątek rolny jest ceniony na *miljard osiemset miljonów rubli* (mamy dane po temu ażeby go liczyć na *dwa miljardy*), na razie dał tak doniosłej instytucji



Honorata na Pobereżu, gub. Podolska, własność Edwarda hr. Ronikiera.

i rzeczek wymagają ogarnięcia znacznych przestrzeni, wielu posiadłości włościańskich i szlacheckich. Najmniejszy protest, najmniejszy upór jednostki może sparaliżować całą pracę, przyczynić się do znacznych strat dużej połaci kraju, do zastoju lub cofnięcia się kulturalnego, a więc i do zubożenia kraju.

Roboty meljoracyjne, jak wiadomo, wymagają ogromnych kosztów, bez czego nie mogą być należycie wykonane i nie dadzą owocnych rezultatów. Potrzebne więc są nie dziesiątki, ale setki tysięcy rubli. Tymczasem o znaczny

zadeklarowanego kapitału trzydzieści pięć tysięcy rubli i 176 członków! Było to bardzo smutne świadectwo ubóstwa kulturalnego.

To też meljoracje rolne dotąd mają ciężkie zadanie i dotąd nie zdołały zdobyć sobie zaufania ogółu rolników. A cóż dopiero mówić o ludności włościańskiej?! Niewielka jej garstka rozumie i ocenia doniosłość szerokich robót meljoracyjnych. Większość olbrzymia nietylko nie rozumie, ale traktuje obojętnie i nawet opornie wszelką tego rodzaju gospodarkę, wszelkie ulepszenia, które wychodzą po za granice własności jednostki.

Tymczasem szerokie meljoracje rolne wymagają solidarności, zgodnego i łącznego działania zarówno włościan jak i większyeh właścicieli ziemskich. Osuszanie nizin, irygacja pól, regulacja rzek



Wieś Dżugastra, gub. Podolska. (Fot. am. p. M. Nowomiejskiego).



Starkowiec p. Antoniego Przyłuskiego.

kredyt w naszych warunkach jest bardzo trudno. Istniejący skarbowy kredyt meljoracyjny, pomimo ciągłych obietnic, dotąd jeszcze nie ogarnia Królestwa Polskiego.

Otóż Towarzystwo meljoracyjne, wiedząc o takim stanie rzeczy, w samym już zarodku postanowiło sobie radzić w inny sposób: oprócz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, rolnicy nasi korzystają z różnych innych źródeł w mniejszym lub większym stopniu, nie zawsze na warunkach do-



Droga przez wieś. (Fot. am. p. Grotkowskiego).

godnych, najczęściej na bardzo uciążliwych, rzadko jednak w takich granicach, ażeby to dało możność wykonywania robót meljoracyjnych na wielką skalę. Towarzystwo meljoracyjne, które nie miało z czego samo bezpośrednio pożyczać, na samym początku istnienia powzięło sobie za zadanie ułatwianie kredytu z tych różnych źródeł na roboty meljoracyjne. W tym celu postanowiło w instytucjach bankowych wyrobić sobie kredyt do wysokości 200,000 rb. i następnie ułatwiać członkom możność korzystania z niego za pomocą redyskonta weksli z terminem sześciomiesięcznym. Mogą one być spłacane i prolongowane nie dłużej wszakże niż w ciągu trzech lat!

Wymowna ilustracja naszych warunków wyjątkowych! Roboty meljoracyjne, wykonywane poważnie i na wielką skalę, mogą tylko wtedy wydać pożądane owoce i przyczynić się do podniesienia kultury i dobrobytu kraju, jeżeli będą oparte na kredycie długoterminowym, długoletnim. Inaczej będą to tylko liche półśrodki, dające wyniki mizerne. To też nasza organizacja meljoracyjna, pomimo licznych zabiegów i pomimo współdziałania zdolnych i światłych jednostek ziemiańskich, nie zdołała dać tych rezultatów, jakie mogłaby wydać tylko organizacja szeroka, na długoterminowym i znacznym kredycie oparta.

W chwili obecnej znowu na porządek dzienny wysuwa się sprawa samorządu ziemskiego w Królestwie Polskiem. Z tą formą gospodarki wiąże się ściśle sprawa wielkich meljoracji rolnych w kraju oraz sprawa skarbowego kredytu meljoracyjnego, co właśnie może stanowić dźwignie dobrobytu wsi polskiej, ogarniającej kilka miljonów ludności.

O tem wszystkiem nasi przedstawiciele w Dumie Państwowej powinni pamiętać i zanim sprawa samorządu ziemskiego wejdzie na porządek dzienny, powinni się postarać o gruntowne opracowanie i zobrazowanie potrzeb kraju w tym zakresie.

*Zenon Pietkiewicz.*



Stanisław Lentz. Ostatni profesorowie b. Szkoły Głównej w dniu 50-lecia. (Z oryg. fotogr. A. Masłowski). Tow. Z. S. P. Salon 1913.

# PRZEGLĄD TEATRALNY.

W chwili, kiedy pismo niniejsze dojdzie do rąk czytelników, otwarcie świeżo przebudowanej, powiększonej i w najnowsze urządzenia zaopatrzonej sceny Teatru Rozmaitości będzie już zapewne faktem dokonanym. Piszę jednak jeszcze pod wrażeniem przygotowań do uroczystości, która według zapewnień dyrekcji nastąpić ma 26 grudnia.

Dzięki uprzejmości prezesa teatrów pana Małyszewa, w niedzielę dnia 14 grudnia mieliśmy sposobność obejrzenia robót przy przebudowie naszego pierwszego teatru Dramatycznego i, wnosząc z tego cośmy widzieli, śmiało twierdzić można, że teatr ten, tak bardzo dotąd pod wielu względami upośledzony, doczekał się nareszcie przynajmniej sceny, odpowiadającej wszelkim wymaganiom techniki współczesnej. Istotnie scena stara ciasna, niemożliwie płytka i ze wszech miar, że tak powiemy, zacofana, jest obecnie może najbardziej w Warszawie co do pomysłów konstrukcyjnych zaawansowana. Sceny rotacyjne, obrotowe, jak podobno doświadczenie wykazać miało, nie zawsze odpowiadają przeznaczeniu. Niewątpliwie osiąga się tu niesłychaną szybkość przy zmianie obrazów, okoliczność jednak, że scena taka musi się obracać około swojej osi, wyłącza całe mnóstwo efektów, dostępnych na scenach stałych, ale zaopatrzonych w liczne, dobrze funkcjonujące zapadnie, które przy mechanizmie obrotowym są wyłączone. System zastosowany obecnie w Rozmaitościach ma połączyć te dwa dążenia, to jest zapewnić szybkość zmian, a jednocześnie pozostawić całą swobodę podnoszenia i zniżania poziomu w całości lub częściowo.

Główny pomost, podzielony na plany jest ruchomy w kierunku pionowym. Części jego w miarę potrzeby zapadają się lub podnoszą w górę, co daje możność uzyskania mnóstwa wynikających stąd efektów.

Zmianę dekoracji przyspieszają zaś dwa pomosty zapasowe, ustawione na wózkach, a umieszczone w miejscach zarezerwowanych w głębi i po prawej stronie sceny. W danej chwili wózek taki zajeżdża na proscenium z całem gotowem już do okoliczności urządzeniem, a w danej znowu chwili odjeżdża, zostawiając miejsce dla wózka drugiego, zarówno, jak poprzedni zawczasu przygotowanego.

Tym sposobem tak niekiedy z konieczności długie i tem samem w najwyższym stopniu denerwujące antrakty, w rzeczy samej, mogą być sprowa-

dzone do minimum. Boć ostatecznie jeżeli w sztuce wypadnie czasem ukazać większą ilość obrazów, to zmiana dekoracji może się odbywać na jednym z wózków zapasowych w czasie, kiedy na drugim z nich lub na głównym pomoście toczy się akcja obrazu poprzedzającego.



Teatr Letni. „Terakoja" z Solskim w roli tytułowej. (Fot. W. Sztyblewski).

Jestto niewątpliwie bardzo miłą inowacją dla publiczności, a niesłychanie wielkiem ułatwieniem dla reżyserji, zwłaszcza wobec bardzo już wygórowanych i wzrastających z dniem każdym wymagań pod względem inscenizacji.

W istocie, po za pewnymi, jakoby reformatorskimi prądami, które właśnie dążą w kierunku najdalej idących uproszczeń dekoracyjnych, a które, jak się zdaje, nie znajdują u nas zbyt entuzjastycznego przyjęcia, wszystko współczesnego reżysera pcha do usiłowań wydobycia na scenie możliwie najpełniejszego złudzenia plastyki i rzeczywistości.

Szczęśliwie się też składa, że nowy kierownik dramatu i komedji p. Ludwik Solski spotyka na polu swej działalności tak pożądane ułatwienia, z których niewątpliwie skorzystać potrafi w sposób, godny swoich niepospolitych zdolności reżyserskich i długoletniego doświadczenia, zdobytego w tym zakresie na stanowisku dyrektora teatru miejskiego w Krakowie. Można mieć nadzieję, że sezon na nowej scenie Teatru Rozmaitości wspaniałym zajaśnieje blaskiem, zwłaszcza, że niepospolity kierownik, niepospolitych też zastał tu współpracowników. Więc przedewszystkiem personel naszego dramatu i komedji, z małymi wyjątkami składa się bezsprzecznie z najwybitniejszych sił aktorskich w Polsce. Pozatem dyr. Solski powołał do pomocy na kierownika literackiego, czy jak chce tytuł urzędowy — na inspektora repertuaru pana Adama Siedleckiego, który jako krytyk i eseista smakiem, subtelnością ujęcia zagadnień estetycznych i dojrzałą wytrawnością sądu, zdobył już sobie w literaturze naszej miejsce nader poczesne.

Wybitne też miejsce wśród naszych artystów-dekoratorów zajmuje obecny kierownik tego w teatrach działu p. Jasiński.

Słusznie więc przy takim zespole, przy ulepszonych warunkach pracy, czy że się tak wyrażę, warsztatu spodziewać się należy jaknajpomyślniejszych rezultatów.




Ludwik Solski. (Fot. A Gürtler).

Dyr. Solski kierownikiem dramatu i komedji jest u nas już od sezonu, to znaczy od kilku miesięcy. Zapewne zaznaczyło się to dość znamiennie na staranności w inscenizacji sztuk przez niego wystawionych.

Właściwa kampanja jednak jeszcze się nie zaczęła. Byliśmy jakby w okresie oczekiwania. Tymczasem więc kierownik teatru zdążył dać się poznać jako niepospolity aktor. Rzeczywiście znakomite kreacje jego w japońskiej „Terakoi" w poczciwym melodramacie Rydla „Z dobrego serca", a zwłaszcza w dramacie

Nowaczyńskiego „Dymitr Samozwaniec“ należą do zjawisk bardzo niezwykłych.

Nie pisaliśmy o tem w swoim czasie, gdyż sztuki same nie były właściwie nowością, owszem grane już wiele razy w tym lub innych teatrach utraciły tem samem przywilej premierowy.



Adam Grzymała-Siedlecki.

I obecnie nie mogę dłużej o tem mówić, bo oto mam do zanotowania premierę sztuki oryginalnej, i to sztuki, szczerze wyznam, bardzo interesującej. W teatrze Letnim wystawiono piękną czteroaktową komedję Tadeusza Rittnera „Człowiek z budki suflera“.

Piękna komedja oryginalna jest również zjawiskiem niezwykłem, dla tego witać je należy z radością. Utwór p. Rittnera, zwłaszcza w przepysznej grze pp. Osterwy, Frenkla, Wojdałowicza, Wejcherta, Wostrowskiego, oraz pań Lubicz-Sarnowskiej, Żółkowskiej, Barszczewskiej i Bogusławskiej daje naprawdę bardzo wysokie zadowolenie estetyczne i to jest wielkim tryumfem autora i aktorów, a czystym zyskiem publiczności.

Nie znaczy to, ażeby komedji, jako utworowi scenicznemu nie można było nic zarzucić. Owszem. Mam zarzut i to z tej właśnie strony, którą podnoszono, jako największą jej zaletę. Chodzi mi mianowicie o to, co nazwano poezją.

Trzeba się porozumieć.

Niewątpliwie poetami i to poetami bardzo wysokiego gatunku byli Eischylos, Sofokles, Schakespeare, Goethe i Słowacki, a jednak poezja ich na scenie doskonale się czuje i bynajmniej nie rozsadza ram teatru. Poezji pana Rittnera natomiast chwilami w teatrze nie do twarzy i jest tam, zdaje się, jakby skrępowana. Coś się tam nie wiąże, coś plącze, coś nie przystaje do całości.

Dziwnym zbiegiem okoliczności Teatr Polski, niemal jednocześnie wystawił sztukę Hermana Bahra o pokrewnym temacie: Młody naiwny poeta i aktorka na tle tego samego środowiska teatralnego. Co prawda „Gwiazda“ Bahra jest już dobrze kamelją, a aktorka Rittnera jeszcze białą lilją niepokalanej czystości, ale w rezultacie i tu i tam poeta w zetknięciu się ze światem teatralnym „przychodzi do rozumu“. Tylko, że bohater w pierwszej sztuce jest indywidualnością, człowiekiem z krwi i ciała w drugiej zaś — jakimś bezosobowym symbolem poezji czy poetyczności. Dla tego też sztuka Bahra jest mocniejsza pod względem budowy scenicznej, trzyma się dobrze w posadach i rozwija logicznie— sztuka Rittnera, natomiast zwłaszcza w dwóch pierwszych aktach, chwiejna i mglista w psychologji, ciągle wzbudza jakieś niepokojące wątpliwości. Z drugiej strony, słuszność każe przyznać, że materjał myślowy Rittnera jest pod względem literackim nierównie wyższy od materjału, jakim operuje autor niemiecki, który wpadł w ckliwy sentymentalizm i pospolitość prawie melodramatycznych efektów. Autor nasz chociaż równie, a przynajmniej w pewnej mierze jak Bahr, wiedeńczyk, umiał się utrzymać na bardzo wysokim poziomie najwytworniejszej, najbardziej artystycznej ironji i filozoficznej pogody.

W tem cała wyższość i cały naprawdę nieodparty wdzięk tej sztuki. W sztuce Bahra zbierali oklaski




Fasada Teatru Nowoczesnego. (Fot. St. Nofok-Sowiński).

przedewszystkiem panie Przybyłko i Leszczyński, a dalej panie Czarnecka, Dulębianka i Winiarska, oraz pp. Junosza, Sosnowski i inni. *T. Jaroszyński.*

# WĘDRÓWKI ŁOSOSI.

Stojąc na pokładzie statku, nieraz obserwować można w czasie pogody harce delfinów, zręczne ewulucje, wychylania się na powierzchnię morza i skoki; na morzu Czarnem np. w czasie lata i wczesnej jesieni jest stałą rozrywką podróżnych przyglądanie się „gimnastyce" tej zgrabnej ryby. Delfiny mają w tym względzie utrwaloną renomę. Niewielu z czytelników zapewne wiadomo, że jeszcze lepszym „skoczkiem" jest łosoś. Tylko, gdy harce delfinów czynią wrażenie igraszek — skoki i gwałtowne rzuty w górę łososi mają charakter dramatyczny. Niewiele przytem jest miejscowości, gdzie można to ciekawe widowisko obserwować. Do takich należą obfitujące w tę smaczną rybę wody północno-zachodniej Ameryki u brzegów Alaski.

Przyrodnik amerykański, dr. W. H. Ballou, opisując je niedawno w jednem z czasopism nowojorskich, mówi, iż Oregon City, podmiejska miejscowość Portlandu przedstawia sobą najbardziej typowe *mise-en-scène* dla opisu połowu łososi na wodach północno-zachodnich. cały połów należy do przedsiębiorstwa, które też w tem miejscu obfite zbiera żniwo. U stóp bowiem tych kaskad łososie z Północnego Pacyfiku, przebywszy 150 mil angielskich od brzegów oceanu w wędrówce swej ze słonej wody do słodkiej, napotykają nieprzezwyciężone napozór przeszkody w postaci skalistych schodów wodospadu. W szalonych skokach, dochodzących nieraz do ośmiu stóp wysokości, usiłują przesadzić kamienną zaporę, powtarzając raz po raz rozpaczliwe wysiłki. W tej miejscowości widuje się malownicze sceny, zazwyczaj w ostatnim tygodniu kwietnia, lub później, zależnie od poziomu wody w czasie wiosennego przyboru. Poniżej „linji śmierci" łososie skupiają się ławicą, zalegając nawet najniższe stopnie kaskady. Takie ich mnóstwo usiłuje równocześnie przeszkoczyć zaporę, iż niewielu łososiom udaje się to za pierwszym razem; reszta pada z powrotem w zbitą masę towarzyszy, by próbować znowu. Najmniej szans powodzenia w tej „rybiej akrobatyce" mają małe trzyfuntowe i potężne pudowe sztuki: drobne nie mają karkołomną wędrówkę w górę rzek, gdzie czyha chciwa ręka człowieka, korzystająca z ciężkiej sytuacji ryby, zmuszonej wykonywać skoki kozicy.

Łososie składają ikrę w różnych porach roku: pierwszy okres *run'u* łososi na ujścia pewnych rzek przypada na grudzień i styczeń, na innych — dopiero w lipcu i sierpniu. Temperatura morza i rzeki wraz z wysokim lub nizkim poziomem jej są głównymi czynnikami, wpływającymi na czas wędrówki. Odbywają ją łososie od ujścia zawsze ławicami, przyczem, rzecz ciekawa, każdą ławicę stanowią wyłącznie osobniki jednej płci. Społem też zdobywają nie do przezwyciężenia napozór przeszkody.

Badania nad życiem tej rzeczno-morskiej ryby doprowadziły do poznawania wieku łososia po liczbie pręg na łuskach, podobnie jak lata drzew poznaje się po słojach. Ustalono, że potrzeba czterech lat w południowych, a pięć w północnych (podbiegunowych) wodach, by łosoś z ikry wyrósł w dojrzałą rybę. Wody na szerokości wyspy Admiralty Island w południowo-wschod-



Skoki łososi przy wodospadach na Alasce. (Fotogr. z natury).

Tutaj znajdują się kaskady rzeki Willamette, przy których w pewnych porach roku zbierają się tysiące łososi, usiłujących w szalonych skokach z dołu w górę przesadzić wodospady i wydostać się w górę rzeki na spokojne nurty słodkiej wody. U spodu wodospadów oznaczona t. zw. linja śmierci strzeżona jest przez państwowych strażników: niewolno tu ani zapuszczać sieci, ani z wędką czyhać na łososie amatorom tej ryby; dostatecznej wagi, by przerzucić siebie, wielkie znów są za ciężkie i niezgrabne. Najlepiej się powodzi średnim na tej skalistej drodze... miłości! Tak. Gdyż wędrówka łososi z wód słonych do słodkich ma na celu rozmnożenie się. Tarcie i składanie ikry u łososi odbywa się wyłącznie w słodkiej wodzie. Tem się tylko tłumaczy ten niepohamowany pęd do opuszczenia bezpiecznych wód oceanu i narażanie się na niebezpieczną niej Alasce uznane zostały za rodzime wody łososi, gdyż tam, jak rok długi, można je łowić wędką, jak szczupaki.

Istnieje pięć odmian łososi, zdatnych do handlu, jednak różnica w warunkach rozmnażania się i rozwoju jest bardzo mała: wszystkie odmiany rodzą się w wodzie słodkiej, a rozwijają się i rosną w słonej, morskiej. Może temu połączeniu zawdzięczamy wykwintny smak tej delikatnej ryby?

# KRONIKA.

## Gioconda.

Arcydzieło Leonarda da Vinci, słynna „Gioconda“ po dwuletniej tułaczce powraca znów do wspaniałych sal Luwru, gdzie jej się królewskie mieszkanie należy. Odnalezienie skradzionego obrazu bezcennej wartości było dla całego kulturalnego społeczeństwa wypadkiem pierwszorzędnej wagi. Nie będzie już odzyskana „Gioconda“ ukryta w czterech ścianach złodziejskiej nory, skończyła się jej niedola i niewola — znów zajaśnieje perła Luwru na poczesnem a należnem jej miejscu, znów ukaże się spragnionemu jej czaru ogółowi, czaru niedającemu się ująć w słowa, czaru — który stworzył i na wieki utrwalił genjusz mistrza.

I — o ironjo! dzieło Leonarda chciał wydrzeć i ukryć przed światem zwykły malarz pokojowy, Vicenzo Perugia! Bo choćby nawet „Gioconda“ kiedyś po latach „przystroiła“ ociekające złotem ściany palacu jakiego miljardera, byłoby to tylko „przystrojenie“, schlebiające próżności jednostki, lecz nie byłaby to wówczas własność ogółu, z której społeczeństwo szczycić się może, własność, która darzy nas estetyczną rozkoszą. „Gioconda“, panująca w Luwrze nie jest wyłączną własnością Francji, lecz należy do całego cywilizowanego świata i takimiż a bodaj że gorszymi złoczyńcami niż Perugia byliby francuzi, gdyby dzieło to izolować mieli kiedyś w miejscu niedostępnem dla ogółu. Francuzi mogą się tylko szczycić tem, że los postawił ich na straży arcydzieła, lecz właścicielem portretu Monny Lisy, „Giocondy“ jest cała kulturalna ludzkość, której mistrz Leonardo z królewską hojnością skarb ten ofiarował.



Leonardo da Vinci. Gioconda.

A oto historja obrazu: Leonardo da Vinci wymalował „Giocondę“ około roku 1500, poczem nabywa ją za 4000 dukatów król francuski Franciszek I. Przez półtora wieku znajdowała się „Gioconda“ w zamkach Valezjuszów, a od roku 1642 była ozdobą gabinetu Doré w Fontainebleau. W r. 1695 zdobi znów prywatne komnaty królewskie w Versalu a w 1760 znajduje się w apartamencie jeneralnego dyrektora budowy. W piątym roku rzeczypospolitej francuskiej zdobywa miejsce w centralnem muzeum sztuki a w r. 1800 pierwszy konsul, Bonaparte, rozkazuje przewieźć ją do swego gabinetu w Tuilerjach. Od r. 1804 do 1870 wisiał obraz w Luwrze w wielkiej galerji. Po wybuchu wojny w roku 1870, ówczesny konserwator muzeum pomnąc z historji, jak zwycięskie rządy bezwzględnie rabowały zwyciężonym dzieła sztuki, wywiózł obraz do Brestu. W sierpniu 1871 r. znów „Gioconda“ znalazła miejsce w Luwrze w „Salon carré“, skąd w r. 1911 złoczyńca wywiózł ją na dwuletnią tułaczkę. Koniec 1913 roku powitał arcydzieło znów w galerjach Luwru.

Podczas dwuletniej wędrówki obraz na szczęście uszkodzony nie został, tylko barwa nieco pociemniała wskutek zawinięcia obrazu w płótno i izolacji od światła dziennego.

## Polak na Rivierze.

Znany u nas z czynu i inicjatywy ks. Józef Borodicz pomyślał i na obczyźnie, by nieść strawę duchową swym współrodakom, których rzuciła na jasny brzeg bądź ryzykowna nieraz żądza hazardu, użycia i zabaw, bądź też pragnienie wypoczynku i poratowania nadwątlonego zdrowia. Pracy ks. Borodicza tylko przyklasnąć należy i nie można wątpić, znając dotychczasową jego działalność, że praca ta będzie wielce pożyteczna i w rezultaty owocna, jak to możemy już wnioskować z nadesłanego nam numeru miesięcznika *Polak na Rivierze,* którego wydawcą i redaktorem jest ks. Borodicz. Pismo starannie i ładnie wydawane, przeznaczone jest dla osób inteligentniejszych; w szeregu zajmujących artykułów, umiejętnie do-



Vicenzo Perugia,
malarz pokojowy, który skradł był „Giocondę“.



Kościół polski w San Remo, oddany na własność Polakom w roku ubiegłym.



Poświęcenie przytułku dla rzemieślników i robotników fabrycznych. J. E. ks. Arcybiskup Al. Kakowski w otoczeniu zarządu przytułku z prezesem p. Pfeiffrem (po lewej stronie) i zaproszonymi gośćmi. (Fot. Marjan Fuks).

stosowanych do warunków miejscowych, ma za zadanie nie tylko pomoc o charakterze informacyjnym lecz i moralne pokrzepienie tych, którzy w zmienionych warunkach na obczyźnie w różnych okolicznościach go potrzebują. Pismo redagowane żywo i ruchliwie, zdobią piękne ilustracje widoków włoskich.

Nie poprzestając na tem, ks. Borodicz założył również Biuro informacyjne oraz czytelnię dla Polaków, przebywających na Rivierze.

A gdy dodamy, że w San Remo rząd włoski oddał polakom kościół św. Rocha, którego proboszczem został ks. Borodicz, będziemy mieli obraz, jak odpowiedzialną jest praca naszego zasłużonego kapłana, publicysty i obywatela na obczyźnie.

### Jubileusz Piotra Hosera.

Obchód jubileuszowy znanego właściciela zakładów ogrodniczych, Piotra Hosera, który wielkie zasługi położył dla naszego kraju w dziedzinie ogrodnictwa, zgromadził z górą 500 osób w salonach Resursy Obywatelskiej.

Jubilat urodził się w r. 1857 i jest synem Piotra Hosera, który w r. 1846 przybył do Warszawy, powołany na starszego ogrodnika ogrodu Saskiego a w roku 1851, wraz z bratem Wincentym założył własne zakłady ogrodnicze.

Piotr Hoser syn, po ukończeniu specjalnych wyższych studjów w r. 1880 powrócił z zagranicy do Warszawy, gdzie odrazu rozpoczął swą fachową i społeczną działalność. On to widnieje wraz z ojcem na liście założycieli Tow. ogrodniczego, którego przy założeniu został skarbnikiem a potem w r. 1908 — wiceprezesem. Ileż korzyści przyniosły jego odczyty, pogadanki, wykłady i wogóle popularyzacja wiedzy fachowej, którą się zawsze szczodrze dzielił z innymi; to też naczelne kierownictwo niedawno założonej uczelni ogrodniczej o szerszym pokroju jemu przypadło w udziale.

Uczelnia ta została otwarta w dniu 1 października r. ub. jako sekcja ogrodnicza przy Tow. Kursów Naukowych w Warszawie. Kurs nauk jest trzyletni, prowadzony w zakresie wyższym na wzór szkół zagranicznych. Kandydaci przyjmowani są po ukończeniu co najmniej 6 klas szkoły średniej. Obecnie uczęszcza już przeszło 70 osób płci obojga. To też tę pierwszą polską wyższą uczelnią ogrodniczą należy powitać z wielkiem uznaniem i życzyć jej jaknajlepszego rozwoju dla dobra ogrodnictwa krajowego. Wybór Piotra Hosera na przewodniczącego sekcji należy uważać za nader szczęśliwy.

W dniu jubileuszu zasłużonego obywatela liczne delegacje towarzystw zawodowych, społecznych i szkół składały mu serdeczne życzenia.

### Bronisław Chlebowski.

(Jubileusz 45-letniej pracy).

45 lat pracy na polu nauki, to cały okres, w ciągu którego parę pokoleń wykształcić się może, w ciągu którego zastępy młodzieży czerpią wiedzę ze skarbnicy swych mistrzów, przekazując ją później swym następcom.

Nie jedno pokolenie wykształcił jubilat, któremu słowa te poświęcamy. Ogrom pracy profesora Bronisława Chlebowskiego, ciężkiej pracy nauczycielskiej i zmudnej naukowej właściwą już ze strony społeczeństwa uzyskał ocenę, a owoce pracy należyte przecież świadectwo czcigodnemu jubilatowi wystawiły.

Chlebowski urodził się w Warszawie w r. 1846, początkowe nauki pobierał w szkole realnej, poczem wstąpił do Szkoły Głównej na wydział historyczno-filologiczny, gdzie, po napisaniu rozprawy *Rozbiór Monumentum Jana Ostroroga* otrzymał stopień magistra.

Wielką zasługą Chlebowskiego jest przedewszystkiem opracowanie dziejów literatury polskiej w wieku XVII-ym, ten okres bowiem przed Chlebowskim nie był należycie w naszych pracach wyczerpany; prócz tego poważnemi bardzo pracami wzbogacił Chlebowski historję literatury w dziedzinie badań twórczości naszej w wieku XIX-ym.

Szereg rozpraw i artykułów dzisiejszego jubilata drukowało przedewszystkiem *Ateneum*, pozatem w wielu poważniejszych czasopismach polskich umieszczał Chlebowski swoje prace.

Jako współpracownik a potem od r. 1885 redaktor *Słownika Geograficznego* zasila go Chlebowski swojemi pracami.

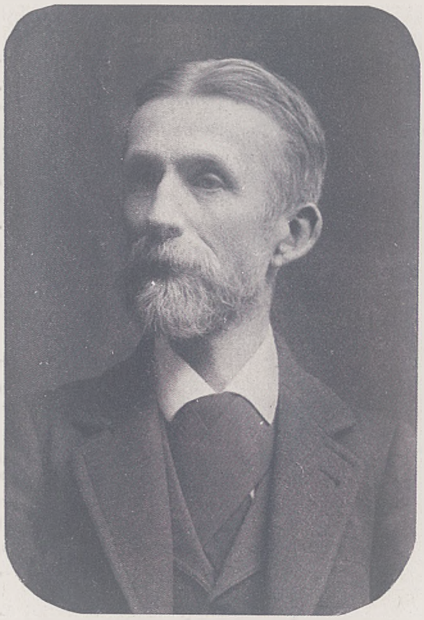
Na szczególną uwagę zasługuje dzieło Chlebowskiego p. t. „Jan Kochanowski w świetle własnych utworów“, pozatem jego rozprawy: „Charakterystyka Fryderyka Chopina“, „Historyczny zarys początków Warszawy“, „Świeżo odnalezione utwory Reja“, „Mikołaj Rey w świetle nowych świadectw“ i wiele innych znakomitych publikacji.

Praca Chlebowskiego na niwie pedagogicznej znana jest kilku pokoleniom, które żywią dziś najwyższą wdzięczność dla pełnego wiedzy i sumienności profesora.

Nic też dziwnego, że na uroczystość jubileuszu 45-letniej pracy uczonego i obywatela tej miary, zebrało się w siedzibie Stow. nauczycielstwa polskiego



Jubileusz Piotra Hosera. Jubilat (×) z rodziną w otoczeniu zarządu Warsz. Tow. Ogrodniczego w Resursie Obywatelskiej. (Fot. Marjan Fuks).



BRONISŁAW CHLEBOWSKI.

z górą 200 osób ze sfer naukowych i pedagogicznych, które pospieszyły złożyć czcigodnemu jubilatowi wyrazy hołdu w dniu takiego święta.

### Ś. p. Teodor Rygier.

Nagła śmierć zabrała nieoczekiwanie rzeźbiarza niepospolitego, Teodora Rygiera, gdy na obczyźnie pod włoskiem niebem z tęsknotą do swoich tworzył wciąż nowe dzieła i snuł piękne artystyczne projekty na przyszłość, mające na celu wzbogacenie ojczyzny nowym dorobkiem w dziedzinie sztuki, nowymi dziełami, któreby się przyczyniły do utrwalenia blasku imienia polskiego.

Rygier liczył lat 72, gdy śmierć podcięła jego życie, tak owocne dla społeczeństwa, życie, od którego, mimo wieku artysty, tyle jeszcze mogliśmy się spodziewać.

Zmarły rzeźbiarz kształcił się w Warszawie, gdzie też po ukończeniu nauk w szkołach średnich wstąpił do ówczesnej szkoły sztuk pięknych.

Potem kształcił się jeszcze w akademjach zagranicznych, które chlubnie ukończywszy, powrócił do kraju, wystawiając szereg swych dzieł, dających już pierwszą podwalinę przyszłej jego sławie.

Niedługo jednak gościł Rygier w kraju; warunki zmuszają go do wyjazdu zagranicę, przebywa więc kolejno w Wiedniu, Dreznie, Monachjum i Paryżu, w końcu osiada na stałe w Rzymie.

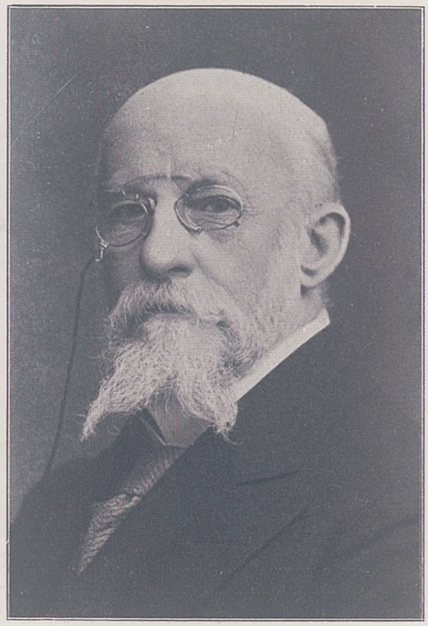
Talent artysty wciąż rozwija się i potężnieje. Unikając tematów przykrych dla oka, Rygier utrwala w marmurze i bronzie liňje szlachetne i subtelne, kształty piękne, ruch wytworny, pełen zarazem dziwnie ujętej naturalności, wkuwając w dzieła swe pełnię uczucia i artystycznego pojęcia tematu. Ileż bo życia mają te znakomitych biusty, wykonane przez Rygiera! Weźmy choćby portrety Bakałowiczowej, Lenartowicza, biskupa Dunajewskiego, Juljusza Kossaka, Matejki, Kraszewskiego, przyjrzyjmy się słynnej „Juliecie": wszędzie znajdziemy życie i wszędzie wyraz, który tylko wielki talent utrwalić może.

Z innych dzieł Rygiera należy wspomnieć o „Chrzcie Chrystusa", „Madonnie z dziecięciem", grupie „Górali", grupie „Zmartwychwstania", posągu „Wiary", „Przemysłu", wizerunkach św. Wojciecha i Dąbrówki oraz o pomniku Mickiewicza w Krakowie.

Nieodżałowany artysta nosił się z myślą wzniesienia w Częstochowie pomnika Kordeckiego, pragnąc dzieło swego talentu i pracę swą bezinteresownie złożyć w ofierze narodowi. Niestety śmierć nie pozwoliła na urzeczywistnienie tak szlachetnego i pięknego marzenia.

Ogrom pracy jednak, którą artysta pozostawił w spadku, utrwala jego imię na zawsze w sztuce i społeczeństwie.

*Z.*



Ś. p. TEODOR RYGIER.

## VARIA.

### Przygoda Rodina.

August Rodin, znakomity rzeźbiarz francuski, miał w ostatnich czasach przygodę, która stała się głośną w Paryżu. Przechodząc przed handlem antykwarskim na ulicy Laffitte, zobaczył w oknie wystawowem statuę z bronzu, opatrzoną jego podpisem. Statua ta przedstawiała tors ludzki bez głowy i nosiła tytuł: „Ziemia". Rodin wszedł do sklepu, obejrzał statuę i wybuchnął straszliwym gniewem. „Ten knot nie jest mojem dziełem. Kto się odważył pod taką marną rzeczą położyć mój podpis? Rzeźbiarz, który to uczynił, powinien się powiesić, bo nigdy do niczego nie dojdzie". W oburzeniu wniósł Rodin skargę sądową przeciw właścicielowi antykwarni o skompromitowanie jego nazwiska, przez podawanie marnej rzeźby za jego dzieło. Antykwarjusz oświadczył w sądzie, że rzeźbę tę nabył od niejakiego pana Pelée. P. Pelée wykazał, że kupił ją od handlarza dzieł sztuki p. Bernheima, Bernheim nabył ją znowu od p. Fayela, Fayel od p. Fabre'a, Fabre od biegłego w dziełach sztuki prof. Józefa Hessela, prof. Hessele zaś od prof. Heilbuta w Hamburgu. Prof. Heilbut wreszcie złożył przysięgę, że rzeźbę pod tytułem „Ziemia" nabył od Rodina samego, w jego pracowni w Paryżu, jako jego dzieło, w r. 1898. Wobec przysięgi Rodin kazał przysłać sobie raz jszcze statuę do dokładnego zbadania i ostatecznie przyznać musiał, że jest ona jego dziełem. Tłómaczył się, że robił ją przed 15 laty i że na pierwszy rzut oka trudno poznać rzecz tak dawno wykonaną. Dziś cały Paryż bawi się radą Rodina, udzieloną rzeźbiarzowi „Ziemi", by się powiesił i oświadczeniem, że nigdy do niczego nie dojdzie.



SENATOR DOUMERGUE.
nowy premjer ministerjum francuskiego.



BUSONI.
(Dwa świetne koncerty w Filharmonii).

### Teatr dziecięcy.

Wzorowa szkoła dla dzieci inżyniera J. Grabowskiego wystąpiła w dniach przedświątecznych z nowem typem teatru dziecięcego, którego wzór zapożyczono z Szwecji, gdzie tego rodzaju zabawy powstały z tańców ludowych.

Treścią tych widowisk jest epos



Teatr dziecięcy w szkole Grabowskiego. „Śnieżka". (Fot. Marjan Fuks).

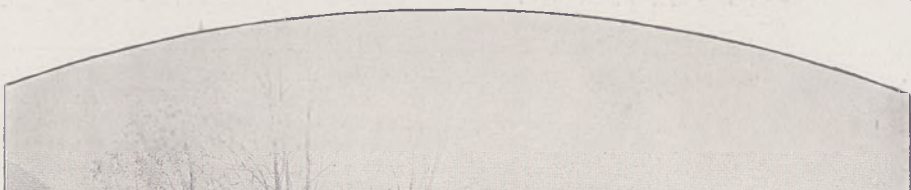
i baśnie, bohaterowie eposu nie giną w tle ogólnym, lecz występują samodzielnie, jako postacie dramatu, którego treść opowiada chór.

Mutatis mutandis możnaby się w tym teatrze dziecięcym dopatrzyć podobieństwa do teatru staro-greckiego z protagonistami i chórem. Muzyka i śpiew ujmują akcję w ład zewnętrzny, koordynują stosunek protagonistów i chóru na podstawie rytmu, pozwalają chórowi wyjść z roli biernego opowiadacza, dając mu natomiast możność odtańczenia, że się tak wyrazimy, treści opowiadanej.

Współudział pierwiastka dramatycznego, muzycznego i rytmiczno-ruchowego czynią z tych widowisk znakomity surogat gimnastyki; mówię surogat, gdyż nie są one w możności całkowicie ją zastąpić, stanowią jednak bardzo ważne i wartościowe uzupełnienie lekcji gimnastyki i śpiewu. „Śnieżka" i „Czerwony kapturek" są oryginalną próbą zlokalizowania szwedzkich pomysłów. Treść baśni powszechnie znana, zilustrowana została naszą polską muzyką ludową.

Inscenizacja i układ zostały wypracowane w szkole przy współudziale dzieci, biorących udział w przedstawieniu.

Inny zgoła charakter ma „Tkacz". Jestto taniec ludowy szwedzki, którego cztery figury są naśladowaniem przebiegu tkania, a więc przerzucania czółenka, zwijania nici, składania płótna i t. p. Żywy rytm piosenki, malowniczość figur, wymagających dużej zręczności, zaleca ten taniec jako znakomitą grę ruchową. Niema też ani jednej szkoły w Szwecji, w którejby dzieci nie tańczyły tego tańca ulubionego.



Tradycyjny obchód Nowego Roku w Szlachowie pp. J. Podhorskich, podług miejscowych ludowych zwyczajów. (Ze zb. pp. Berezowskich).

## Walka byka z tygrysem.

Z racji urodzin królowej, które cała Hiszpanja bardzo uroczyście obchodziła w końcu r. z., prześcigały się wszystkie miasta hiszpańskie w urządzaniu nadzwyczajnych widowisk. W słynnej miejscowości kąpielowej San Sebastian, gdzie jest arena dla „corrida de toros", urządzono specjalnie interesujące, ale po hiszpańsku krwawe i straszne widowisko, a mianowicie walkę pysznego byka andaluzyjskiego z bengalskim tygrysem królewskim. Na arenę, której oparkanienie podniesiono do wysokości 6 m dla bezpieczeństwa publicznego, wytoczono dwie wielkie, żelazne klatki, ze zwierzętami, mającemi stanąć do tej strasznej walki. Zarówno byk jak i tygrys były okazami wyborowymi, o potężnej sile i wzroście, przedstawiały się imponująco. Drzwi klatek zostały otwarte za pomocą osobnego systemu bloków. Pierwszy wyskoczył na arenę tygrys, wydawszy ryk, od którego zadrżeli widzowie. Usłyszawszy ten ryk, wysunął się z klatki z nizko nastawionym łbem potężny byk. Przez chwilę mierzył oczami tygrysa, poczem runął na niego. Tygrys uskoczył w bok. Byk zwrócił się i znowu natarł. Zaczęła się walka na śmierć. Rozjuszone zwierzęta raz po raz rzucały się na siebie, przyciskając się z taką siłą do prętów klatki, że przeginały je jak trzcinę. Orkiestra umilkła, zgłuszona strasznym rykiem obu zwierząt. Krew zabarwiła szkarłatnemi plamami oba ciała. Kobiety poczęły krzyczeć, prosząc, by je wypuszczono. Daremnie! Pierścień widzów był tak zwarty i gęsty, że nie można go było przerwać. Kilkanaście kobiet zemdlało. Cucono je na miejscu, odwracając od areny, skąd wciąż grzmiał potężny ryk. Straszny pojedynek trwa... Obaj przeciwnicy ociekają krwią ze strasznych ran od pazurów i rogów. Nagle tygrys, jak sprężyną wyrzucony, robi olbrzymi skok prostopadły w górę i spada na grzbiet byka, wbijając mu w kark ostre kły. Andaluz ryknął z bólu, wspiął się na zadnie nogi, i — zwalił się na wznak wraz z tygrysem. Rozległ się krótki, przeraźliwy chrobot łamanych kości — zmiażdżony olbrzymim ciężarem tygrys wił się na piasku w drgawkach konania, nie mogąc już powstać z areny. Wstał z niej wolno i chwiejąc się byk zwycięzca. Przypatrzył się pysznie pręgowanemu ciału konającego wroga, schylił potężny łeb, uderzył rogami raz i drugi, odwrócił się z pogardą i dumnie odszedł do klatki. Z trudnością udało się jednak ocalić zwycięzcę od śmierci z poniesionych ran i ogromnego upływu krwi. Dziś byk już prawie zdrów, rany straszliwe goją się dość szybko. W nagrodę za odniesione zwycięstwo, będzie żył na koszt gminy, nie występując już w szrankach.

## Marjawici a hakatyści.

Jak donosi „Polskie biuro korespondencyjne" w Berlinie, duchowny marjawicki Pągowski z Królestwa Polskiego, zwrócił się do sekretarza poznańskiego biura hakatystów, Vossberga o popieranie ruchu marjawickiego. Vossberg



Koniec uroczystości pogrzebowej przy chowaniu zwłok świętego kapłana w Indjach: palenie symbolicznego białego słonia.

szczegółowo referuje o prośbach marjawitów głównemu zarządowi i radzi marjawitom udzielić pomocy, bo przez to rozdwoi i osłabi się polaków, gdyby udało się pod zaborem pruskim wywołać ruch marjawicki. Odbyły się później dalsze rokowania marjawitów z „Ostmarkenvereinem“. Jak się ukończyły — nie wiemy, lecz w gazetach hakatystycznych w przeszłym roku zjawiały się obszerne referaty o ruchu marjawickim, o charakterze dla niego bardzo przychylnym.

# NOTATNIK.

### Sprawy społeczne i polityka.

☐ Na posiedzeniu zjednoczonych Kół Polskich w Dumie i Radzie projekt samorządu miejskiego w redakcji Rady uznano za niemożliwy do przyjęcia i uchwalono dążyć do odrzucenia go, jeżeli artykuł o języku w samorządzie pozostanie bez zmiany.

☐ Posiedzenia Dumy na czas ferji świątecznych zostały zawieszone do dn. 27 stycznia r. bież.

☐ Wśród frakcji październikowców w Dumie nastąpił rozłam. Wielu posłów występuje z frakcji.

☐ Rada ministrów odrzuciła wniosek Warsz. Tow. Kr. Miejs. w kwestji procentowego ograniczenia reprezentantów żydów.

☐ Minister dla Galicji, Długosz, ujawnił sprawę przekupstw, jakiemi sfery rządzące pragnęły przeprowadzać swe projekty przy współdziałaniu partji ludowej. Przywódca ludowców Stapiński, został sensacyjnemi odkryciami Długosza skompromitowany. Cesarz, uwzględniając trudne położenie Długosza wobec napaści Stapińskiego, udzielił mu dymisji t. zw. w „łasce“ przy odręcznem serdecznem piśmie.

☐ Wskutek nieprzejednanego stanowiska rusinów nastąpiło zerwanie rokowań polsko-rusińskich w sprawie reformy wyborczej.

☐ Utworzenie niemieckiej misji wojskowej w Konstantynopolu wywołało zrozumiałe zaniepokojenie mocarstw, należących do trójporozumienia.

### Muzyka, teatr i sztuki plastyczne.

☐ W Filharmonji dał dwa koncerty mistrz niezrównany Busoni. Takiego odtworzenia, podczas drugiego koncertu, Beethovena i Liszta, dawno już Warszawa nie słyszała. Znakomitego pianistę przyjmowano owacyjnie.

Gwoździem 3-go koncertu abonamentowego H. Opieńskiego była nieznana sonata, której autorstwo przypisywane jest Beethovenowi. Solistka wieczoru, p. Jaczynowska, z wielkim artyzmem odegrała koncert Saint-Saënsa.

☐ Na benefis orkiestry Opery dano „Wally“ przy wyprzedanym teatrze. Orkiestrę i jej dyrektorów owacyjnie przyjmowano.

☐ „Salon“ w Zachęcie zwiedzają tłumy publiczności. Wystawa wciąż cieszy się niesłabnącem powodzeniem.

Powodzeniem również cieszy się „Wystawa Gwiazdkowa“ w salonie artystycznym Richlinga i wystawa „Flora“ i „Gwiazdkowa“ w salonie „Sztuka“.

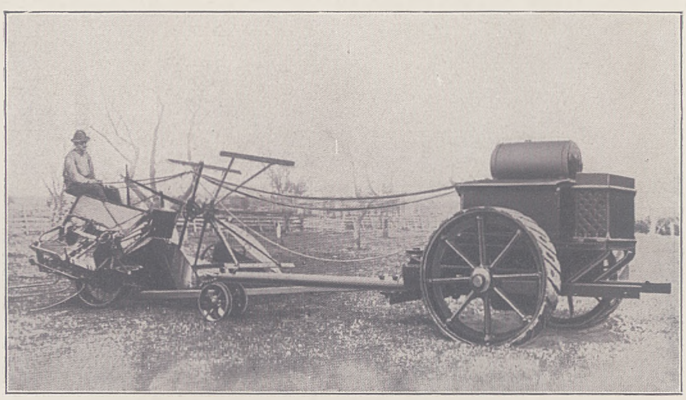
☐ Komitet Tow. Zachęty Sztuk Pięknych przyznał „Nagrodę jubileuszową“ w sumie rb. 1.000 Józefowi Chełmońskiemu, jako wyraz uznania dla całokształtu pracy mistrza dla sztuki ojczystej.

### Nauka, odkrycia i wynalazki.

☐ W stanie półn.-amer. Colorado, odkryto wielkie pokłady blendy smołowcowej, z której otrzymuje się rad.

☐ Marconi wynalazł nowy przyrząd, pozwalający stwierdzać kierunek fal elektrycznych, otrzymywanych przez stacje telegrafu bez drutu.

☐ Prof. Stumpf z Würzburga przedstawił na konferencji naukowej w Ber-



Żniwiarka-samochód. W Ameryce dokonywane są obecnie próby zastosowania motoru do żniwiarek. Inowacja ta ma podobno znaleźć szerokie zastosowanie w najbliższym sezonie żniwnym.

linie wyniki eksperymentów leczenia cholery nowym środkiem, stosowanym podczas wojny bałkańskiej w szpitalach Belgradu i Niszu. Próby dały wyniki jaknajlepsze — prof. Stumpf więc sądzi, iż wynalazł środek przeciw cholerze, rokujący poważne nadzieje pomyślnej walki z tą epidemją.

### Rolnictwo i przemysł.

☐ Odbyło się międzywydziałowe zebranie odczytowe Centr. Tow. Rolnicz., podczas którego większe referaty wygłosili: p. Bukowiecki, „O nawozach zielonych" i prof. Radziszewski o „traktatach celnych".

☐ Ministerjum handlu i przemysłu złożyło Radzie ministrów projekt przepisów o wychodźctwie na zarobki za granicę.

☐ Zarząd główny rolnictwa przygotował projekt nowego prawa, które obejmuje również i Królestwo, co do udzielania kredytu meljoracyjnego; prawo to będzie ważne szczególniej dla gospodarstw włościańskich w naszym kraju.

☐ Rada ministrów uchwaliła wnieść do Dumy projekty cła na zboże w ziarnie, groch i strączkowe,

### Ofiarność publiczna.

☐ 14 grudnia odbyła się uroczystość poświęcenia nowej instytucji humanitarnej w Warszawie p. n. „Samarytanin". Założyciel i prezes stowarzyszenia, p. Seweryn Smolikowski, ofiarował na rzecz instytucji rb. 3.000.

☐ Hr. Michałowa Stadnicka oprócz ofiary w sumie 50,000 rb. na rzecz „Izb rzemieślniczych Św. Antoniego", o czem wzmiankowaliśmy w poprzednim numerze, przeznaczyła jeszcze dodatkowo na ten cel rb. 43.000.

☐ Ś. p. Adam Kobrzyński, właściciel folwarku Podzamcze Piekoszowskie, w gub. Kieleckiej zapisał z górą 6.000 rb. na cele oświatowe.

## ZMARLI.

☐ W Meranie zmarł jeden z najwybitniejszych mężów stanu doby obecnej, Wacław Zaleski, austrjacki minister skarbu. Przed kilkoma tygodniami, z okazji odznaczenia ś. p. Zaleskiego przez cesarza tytułem hrabiowskim, streściliśmy w N-rze 22 r. ub. życiorys Zaleskiego, umieszczając jednocześnie jego podobiznę.

☐ Nauka polska poniosła dotkliwą stratę przez śmierć prof. Ludwika Brunera. Zmarły uczony był profesorem uniwersytetu Jagiellońskiego i wielkie położył zasługi jako chemik niepospolitej wiedzy, pełen inicjatywy przy organizowaniu nowych placówek dla popularyzacji tej nauki; pisywał również z talentem utwory literackie pod pseudonimem Jana Stena.

☐ W Krakowie zmarł profesor ekonomji politycznej na wszechnicy Jagiellońskiej, Włodzimierz Czerkawski. Zmarły uczony ogłosił szereg prac drukiem, oraz łącznie z prof. Rostworowskim i Jaworskim utworzył polską szkołę nauk politycznych w Krakowie.

☐ W Smoleńsku zmarł b. administrator archidjecezji mińskiej, ks. biskup Stefan Denisewicz.

# Konfitury panny Michaliny.

(Dokończenie).

Ale nie można było myśleć o jedzeniu. Należało przed nadejściem bony zatrzeć ślady przebytego wypadku. Szczęściem dla Henryczka, niechęć do zimnych rąk „bladej twarzy“ skłoniła go do przyswojenia sobie trudnej sztuki rozbierania się i ubierania. Teraz, dzięki nabytej wprawie ściąganie bluzki i majteczek Jurcia szło jak z płatka. W mig mały golasek pluskał się w miednicy pełnej wody, poddając mężnie oblepioną piaskiem i syropem buzię pod uderzenia mokrej rękawicy, którą Henryś szorował go tak zapamiętale, że wkrótce czoło i policzki Jurcia świeciły blaskiem niemniejszym niż rondle i garnki czyszczone w kuchni popiołem przez Jaśka kredensowego.

— Juz! — prychnął w końcu Jurcio i chciał przełożyć nóżkę przez otwór koszulki nocnej, gdy nagle wzrok Henryczka padł na pokaźnie wysunięty brzuszek braciszka.

— Poczekaj! — zawołał i podjąwszy z ziemi skórzany pasek, nałożył go Jurciowi na gołe ciało i mocno zaciągnął sprzączkę.

— A... a pasek na có, Heniusiu? — pytał Jurcio, przyglądając się z zajęciem dokonywanej na sobie operacji.

— No, żebyś nie pękł przecież... Popatrz, jaki masz już brzuch ogromny. Właź teraz w koszulę, a jak cię boleć zacznie, to udawaj że śpisz, albo mów pacierz od początku — mówił, zapinając pod szyjką Jurusia guziczki koszulki nocnej.

— Mnie juz teraz boli, Heniusiu — zapewnił Jurcio, któremu sprzączka paska nielitościwie wpijała się w brzuszek.

— Widzisz, ja to odrazu wiedziałem. ...Potem będzie jeszcze daleko gorzej. — I Henryś poklepał braciszka ze współczuciem po głowie, nakrył go, otulił kocykiem, a potem szybko umył się i rozebrał, jednym tchem odmówił pacierz, przed: „daj Boże zdrowie tatusiowi, mamie i Jureczkowi“ westchnął beznadziejnie na cały pokój i już leżał na drugiem łóżku z głową wsuniętą pod kocyk.

— Śpij Jurciu — prosił braciszka, który wiercił się na łóżku, postękiwał i dopominał się o przyrzeczone zabawki i kaszkę tak przyciszonym szeptem, że słychać go było aż w kurytarzu.

Henryś nie był pewien, czy po truciźnie nie należałoby zachować ścisłej dyjety, jak po zażyciu pewnych kapsułek żelatynowych, ale że mu było bardzo żal braciszka i pamiętał, że zwykło się spełniać ostatnie życzenie skazańców, więc po namyśle wstał z łóżka, nałożył Jurciowy kopiaty talerzyk kaszki, sumiennie obsypał mu ją cukrem i, żeby było po sprawiedliwości, taką samą ilość wsypał do swojego talerza. Ale podczas gdy Jurcio zajadał swoją porcję ze smakiem, Henrysiowi kaszka nie chciała wcale przejść przez gardło, wyjadł więc tylko rodzenki a dwa największe złożył na talerzyk braciszkowi. Niech sobie użyje na ostatku, myślał ze ściśniętem sercem, udając że nie widzi, że Jurcio zlizuje resztki cukru wprost z talerza, co w każdym innym wypadku zasługiwało na surową naganę. Kiedy już ostatnie ziarnko znikło w buzi Jurcia, Henryś obłożył go swemi zabawkami, otarł lepką buzię i upewniwszy się, że pasek trzyma „jak żelazo“, powrócił do łóżka.

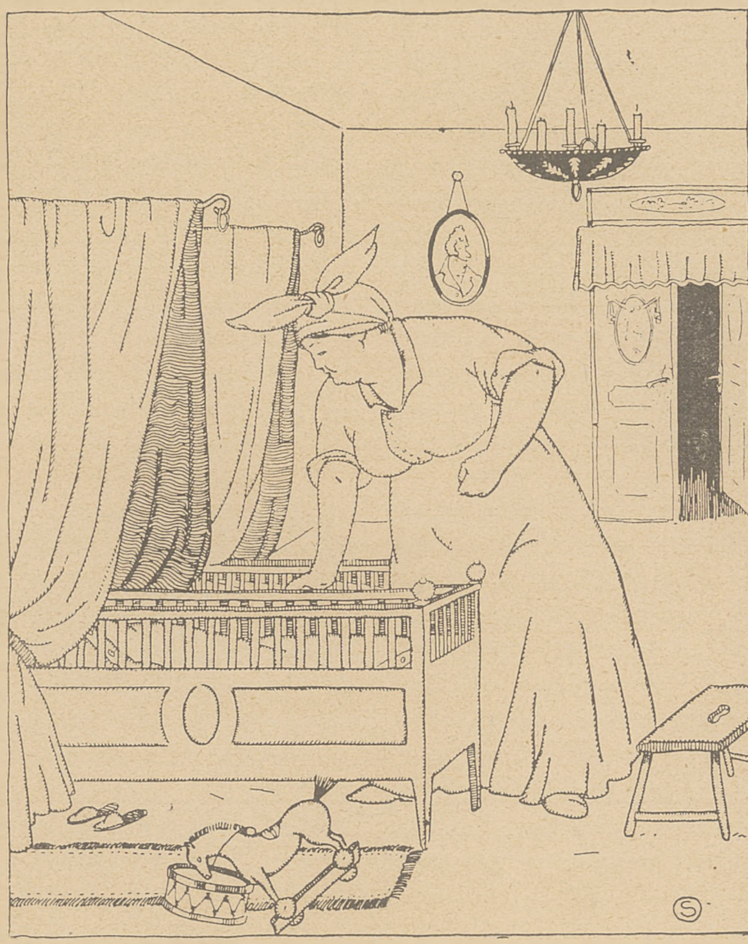
— A jakby on puścił, kiedy jaby zasnęłem, to ty mnie zaraz zbudź, to ja go lepiej zapnę — ofiarował się jeszcze, naciągając na głowę kocyk.

— Tat... — bez zbytniego entuzjazmu powiedział Jurek, a widząc, że Henryś odwrócił się od niego plecami, spiesznie wsunął tłustą łapkę między wzdęty brzuszek a obręcz paska, uciskającą go coraz nieznośniej. Ale pasek trzymał „jak żelazo“. Więc Jurcio sapał i postękiwał, a Henryś coraz głębiej wsuwał głowę pod kocyk. Wreszcie jednak sprzączka puściła i okrągły brzuszek Jurcia wrócił nagle do zwykłej objętości, co wywołało w jego właścicielu westchnienie pełne ulgi.

— Boli? — szeptem spytał Henryś, nie śmiejąc wysunąć głowy z pod kocyka.

— Tat... Ale ja juz będą spać, Heniusiu —

przebiegle odpowiedział Jurcio i przycisnąwszy do siebie niedźwiedzia, z rozkosznym uśmiechem zatulił powieki. Chwilę jeszcze mamrotał coś do ucha swojego towarzysza, ale wkrótce długie, wygięte rzęsy przylgnęły na dobre do ciemnych, figlarnych ocząt i Jurcio zasnął w najlepsze. Henryś nie spał. Skulony pod kocykiem, usiłował stłumić niepokój, dręczący go coraz silniej. Pasek zdawał się wprawdzie mocny, ale gdyby puścił... Ach, żeby mamusia, wzdychał, ale wiedział, że mamusia zabawia gości w salonie i pewnie przed nocą nie zajrzy do ich pokoju. Był to także moment najgorszy do zaczepienia kogoś ze służby. Gwałtowny tupot nóg, uwijających się po kredensie i jadalni, skrzypienie drzwi, otwieranych i zamykanych z pośpiechem, odbierały Henrysiowi wszelką ochotę do zwrócenia się do kogokolwiek o pomoc dla Jureczka. Henryś pamiętał dobrze, że kiedy raz wbiegł do kredensu i niechcący potrącił tacę z kieliszkami, to Sylwester tak machnął na niego ścierką, jakby Henryś był nie Henrysiem ale Medorkiem albo Ledą jaką. A przecież wtedy był tylko pan sędzia na obiedzie, a nie jak dzisiaj „sto miljonów“ gości. Z pewnościąby jeszcze Henryś nie zdążył ust otworzyć a jużby ktoś zaczął wołać: „a Henryś co tu robi? proszę na górę, bo poskarżę jaśnie pani“ i cała fatyga poszłaby na marne.



Panna Michalina przytoczyła się ku łóżeczkom...

Zostawała jeszcze mademoiselle. Ale mademoiselle, od dwóch tygodni dopiero bawiąca w Suchodołach, nie rozumiała ani słowa po polsku i na wszystko odpowiadała: „bien, bien“ albo „je ne comprends pas“ — za co ją nawet Jurcio ukąsił w palec. Ciekawa rzecz, czy Pan Bóg wpuści Jurcia do nieba, jak się dowie o tym palcu? Może wpuści, bo przecież Michalina mówiła, że dzieciom się grzechy liczą od sześciu lat dopiero. Ale znowu gdyby się nie liczyły, to czemuby tatuś dał Jurciowi w skórę? Chyba żeby tatusie inaczej grzechy liczyli niż Pan Bóg?

Śliczna to rzecz być takim aniołkiem ze skrzydełkami i latać sobie po całym niebie, jakby w jakim aeroplanie. Ale znowu przykro jest, że jak się umrze to mamusie płaczą. Stefuś o tem pewnie nie wie, bo przecież z nieba daleko do Suchodołów, ale Henryś nieraz już widział, że jak tylko mamusia otworzy szufladę w komodzie z lustrem, to zaraz robi się taka biała i że oczy ma pełne łez. A to dlatego, że w tej szufladzie są koszulki i kaftaniczki Stefusia, takie maleńkie, że nawet niedźwiedź Henrysia zmieścićby się w nie nie mógł. Stefuś ich wcale nie potrzebuje, bo w niebie jest tak ciepło, że aniołki biegają zupełnie bez ubrania, co jest bardzo przyjemnie, bo nic się nie drze i nie brudzii nie trzeba iść nigdy do kąta. Ale Henryś i takby nie miał ochoty umrzeć... Cóż, że jest niebo, kiedy niema tam ani mamusi, ani ojca, ani Ledy, ani kuców gniadych. I Henryś boi się, że i Jurciowi będzie tam smutno, Jurcio tak lubi być stangretem, a Stefuś przecież taki jeszcze mały, że nawet rżeć nie potrafi jak należy.

Kumo... kumo...— zakumkała od stawu żaba.—Co? co?... — ciekawie zaskrzeczały żaby z sadzawki. — U-u-marł... u-u-marł... — Kto? kto? — Braci-szek... bra-ci-szek... — Któ-ry? któ-ry?...—Naj... młod... szy... naj... młod... szy... — A my z tego rade! rade! rade! rade! rade! rade! — zawrzały raptem żabska w kopance koło studni. — Cieszą się szkaradnice! — oburzał się Henryczek. Nie pierwszy to raz przysłuchiwał się rozmowom żab, które nauczyła go rozumieć stara Marcelowa, ale nigdy jeszcze nie było mu tak bardzo żal tego żabiego braciszka jak dzisiejszego wieczoru.—Boże, on tak samo jak Stefuś, Jurcio! — wzdychał do poduszki. Natłok smutnych myśli i zmrok, wypełzający z kątów po-

koju dręczyły go tak nieznośnie, że choć bony nie lubił, uczuł wielką ulgę, kiedy w szparce drzwi ukazała się jej niebieska kokarda i przyciszony głos zapytał:

— Henri, Georges, êtes-vous ici?

Henryś leżał jak trusia, ale wejście bony odrazu mu wróciło fantazję. „Blada twarz" stała ciągle w progu i bojaźliwie rozglądała się wkoło, pewna, że mali swawolnicy wypadną zaraz z którego kąta z przeraźliwym wrzaskiem. Ale gdy żaden szmer podejrzany nie zmącił ciszy pokoju, odważyła się przekroczyć próg i podejść ku ich łóżeczkom. Widząc przez frendzle opuszczonych rzęs, że „blada twarz" ostrożnie „podkradła" się ku niemu, Henryś już, już gotował się do tygrysiego skoku z najdzikszym z indyjskich okrzyków wojennych, ale raptem przypomniał mu się Jurcio i zaraz odpadła go ochota „skalpowania" mademoiselle. Bona zajrzała do obydwu łóżeczek a upewniwszy się, że chłopcy śpią, zasunęła firanki i stała chwilę, jakby się namyślając, do czego się wziąć teraz.

Henryś z bijącem sercem czekał, czy nie sięgnie po ich ubranka, ułożone na krzesełku suchemi miejscami „do góry". Ale bona podeszła najpierw do lustra i puszkiem przejechała raz i drugi po piegami nasianej twarzy, a potem wyjęła z komody książkę i, przystanąwszy w otwartem oknie, zatopiła się w czytaniu.

Niepokój, dręczący do tej chwili Henrysia, ustąpił teraz miejsca uczuciu prawdziwej błogości. Przymykał oczy i otwierał je znowu, by nacieszyć je widokiem stojącej w oknie francuzki i jej niebieskiej kokardy poruszającej się za biegiem liter, raz w prawo, raz w lewo. Stanowczo kokarda ta „nie pasowała" z zieloną bluzką i anemiczną cerą mademoiselle, ale w tej chwili Henryś gotów był jej przebaczyć wszystko: i zimne, zawsze wilgotne ręce, i przeraźliwie nudne kąprampa, gotów był nawet się z nią ożenić, byle bona zobowiązała się wzamian nie wychodzić z pokoju, tylko czytać tak długo, długo, aż do nocy, aż do jutra rana.

— Kum... kum... kuma... kuma... — kumkały za oknem żaby. Cyt... cyt... cyt... uciszał je budzik stojący na komodzie, a Henryś patrzył w zorzę gasnącą za oknem i wsłuchany w tęskne tony muzyki, płynące z salonu marzył, że gości wcale niema i za chwilę mama wstanie od fortepianu i wejdzie do ich pokoju, by opowiedzieć Henrysiowi cudną bajkę o rusałce i królewiczu — i marzył, że zaśnie zanim noc zalegnie pokój i z kątów poczną wypełzać wrogie, zdradzieckie szpony mar i widziadeł, nękających go każdego wieczoru. I marzył, że mu się będzie śniło, że Jurciowi nic się nie stało, bo w rondlu nie było trucizny tylko prawdziwe konfitury, które Michalińcia...

Ledwie jednak myśl ta przemknęła mu przez głowę, coś jakby podrzuciło Henrysiem i posadziło go na łóżkę. Nagle rozbudzony, z gwałtownem biciem serca począł rozmyślać, coby to było, gdyby to co miało mu się śnić, stało się było naprawdę. Gdyby w rondlu były prawdziwe konfitury, a Michalińcia powiedziała tylko na niby, a on i Jurcio myśleli, że naprawdę, właściwie on... bo przecież on pierwszy, więc toby się tylko na niego liczyło...

Nie, to było zbyt okropne... a jednak im straszliwsze przerażenie budziło w Henryczku zrodzone nagle podejrzenie, tem silniej czuł, że tak musiało być właśnie. Dziś rano mamusia wydawała cukier, Michalinka drelowała wiśnie w jadalni i Jurcio mówił, że dobre... a tam w altanie przecież i Henrysiowi wydawało się przez chwilę...

— Tak... tak było z pewnością. A dzieci uwierzyły Michalince i cały rondel wylały do krateru... cały rondel najwyborniejszych wisien, wisien, które tak lubi tatuś.

Zimny pot wystąpił Henryczkowi na czoło. Opadł na łóżeczko i z całej siły zaciskając pięściami oczy, modlił się do poduszki:

— Panie Boże, zrób żeby ja zaraz zasnąłem, mój najlepszy, najwszechmocniejszy, zrób!

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

— Proszę jaśnie pani, podano do stołu — meldował we drzwiach salonu wyfraczony Sylwester.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Cisza głęboka zaległa dziecinny pokój, kiedy w sieni zajęczały żelazne schodki pod ciężarem windującej się na górę panny Michaliny.

Klamka odskoczyła gwałtownie i gospodyni wtłoczyła się całą swą okazałą postacią we drzwi, wołając od progu:

— Madmozel, dzieci, gdzie konfitury? — Ale w odpowiedzi tylka lampka nocna syknęła zlekka, nierada, że gospodyni przerywa spoczynek pozostawionych na jej opiece dzieci.

Panna Michalina przytoczyła się ku łóżeczkom, majaczącym pod osłoną tiulowej firanki i pochylona nad Henryczkiem pytała gorączkowo:

— Henrysiu, rybko moja, sokole złocisty, to ja, Michalińcia! Zbudź się aniele serdeczny i powiedz, gdzie konfitury?

Ale próżne były jej prośby, próżne błagania i tarmoszenia—Henryś spał jak kamień, a zaciśnięte mocno powieki świadczyły o niezłomnem postanowieniu nie przebudzenia się aż do samego rana.

Miotana najgorszem przeczuciem, panna Michalina osunęła się na łóżeczko Jurcia i, uniósłszy go z pościeli, poczęła tulić go i całować, potrząsając

przytem coraz energiczniej i powtarzając coraz płaczliwiej:

— Jurciu, Jurciu, to ja, Michalińcia! Zmiłuj się, gołąbku mój najdroższy i powiedz, gdzie konfitury.

Ale długa minęła chwila, zanim biedny Jurcio począł trzeć piąstkami rozespane oczęta i z gniewnym marsem oganiać się przed tarmoszącą go gospodynią.

— Gdzie konfitury, Jureczku, gdzie konfitury?— brzęczały dokoła niego, jak natrętne muchy pytania panny Michaliny.

— W piaśku!—ziewnął Jureczek na cały pokój i pełnym niechęci ruchem, wysunąwszy się z rąk klucznicy, opadł spotniałą głowiną w ciepłe wgłębienie poduszki.

— W piasku! anieli niebiescy, w jakim pisaku?— szeptała przerażona gospodyni, a wiedząc, że Jurcio ani myśli udzielić jej bliższych objaśnień, znów pochyliła się nad Henryczkiem.

Ale szczęściem dla Henrysia Jurcio, przewracając się w tej chwili na bok, natknął się na skórzany pasek ukryty pod kocykiem, a chłodne dotknięcie metalowej sprzączki rozbudziło go szybciej niż wszelkie wysiłki panny Michaliny. Jurcio siadł na łóżeczku i w lot przypomniawszy sobie, jakie niebezpieczeństwo zagraża mu w razie przebudzenia się Henryczka, oburącz chwycił za jasiek.

— Idź plec, nie budź Henlycka, ty djable! — wrzasnął na pannę Michalinę, której fantastyczny zawój ze sterczącymi w górę uszami rzucał na ścianę wyolbrzymiony cień jakiejś potwory apokaliptycznej. — Idź plec! — zamierzył się na nią jaśkiem już w pasji najwyższej i kąciki jego ustek załamały się niepokojąco.

— Idę, idę, skarbie mój anielski—jęknęła panna Michalina i w obawie, by rozespany malec nie narobił wrzasku na cały dom, jak mogła najszybciej wytoczyła się z pokoju.

Dysząc ciężko, z utrudzenia i niepewności, biegła teraz przez pogrążony w ciemności ogród, hen, ku placykowi pod lipą, gdzie wznosiła się kupa piasku, kryjąca w wnętrzu swojem rozwiązanie dręczącej ją zagadki. Już minąwszy altanę, wpadła na placyk, gdy nagle tuż z pod jej nóg poderwało się coś ciemnego i wstrząsło nią tak mocno, że panna Michalina całem ciałem runęła naprzód.

— Złodziej! ratunku! złodziej! — krzyknęła na cały ogród, nie wypuszczając z mocno zaciśniętej dłoni szamoczącej się pod nią postaci ludzkiej.

Przeraźliwy krzyk panny Michaliny przebił cały ogród i wpadł jak pocisk między towarzystwo, zasłuchane właśnie w opowiadanie jednego z sąsiadów o napadzie bandyckim, który się zdarzył w pobliżu jego majątku przed kilku zaledwie dniami.

Wszyscy porwali się z miejsca.

— Sylwestrze, światło! — krzyknął pan domu i, zerwawszy ze ściany dubeltówkę wybiegł na dwór a za nim cała odważniejsza część towarzystwa i służby, zbrojąca się po drodze we wszystko co się nawinęło pod rękę, więc laski, stołki, parasole a nawet wielką srebrną pokrywę półmiska.

Kiedy obrońcy panny Michaliny dopadli placyku pod lipą, skąd rozlegały się krzyki i nawoływania gospodyni—w oślepiającem świetle elektrycznej latarki, wysoko wniesionej przez Sylwestra, oczom ich ukazał się dziwny widok. Panna Michalina w czepcu przekrzywionym na bakier, w jednej ręce dzierżyła olbrzymi mosiężny rondel, drugą przytrzymywała wydzierającego się z jej rąk Icka, który przyciskał do piersi oburącz aksamitną jarmułkę, wypchaną jak balon wybranymi z piasku wiśniami.

Długa minęła chwila, zanim z bezładnych słów gospodyni i objaśnień rozszlochanego Icka zdołano wyrozumieć, że krwawe piętna wyciśnięte na fartuchu, twarzy i dłoniach panny Michaliny nie pochodzą z ran zadanych jej przez tajemniczych bandytów, tylko od konfitur, Bóg wie z jakiej racji wylanych przez Jurcia i Henia na kupę piasku.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Dopiero śledztwo, przeprowadzone przez mamusię w dziecinnym pokoju, wyjaśniło całą sprawę, na skutek której po dziś dzień jeszcze pulchna i dwoma podbródkami okolona twarz panny Michaliny oblewa się rumieńcem wstydu, jeżeli kto z gości, odwiedzających dwór suchodolski zagadnie ją żartobliwie:

— A dużo tam słoików trucizny nasmażyła w tym roku panna Michalina, co?

*Zofja Rogoszówna.*



Zachwiał się i padł twarzą w sam środek zatrutego „krateru"...

# Z LITERATURY.

*Henryk Zbierzchowski*, „Anioły płaczą". Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa. Str. 280.

Zbierzchowski w bohaterce ostatniej swej powieści, Ludwice, przedstawił typ mężatki, niezadowolonej z życia przeciętnej kobiety, niezdającej sobie dokładnie sprawy z pragnień i tęsknot, wypielęgnowanych w nudzie długich, szarych godzin życia pospolitego, podsycanych sztucznym głodem nowych wrażeń, typ kobiety, rwącej się niby do pracy, lecz takiej tylko, któraby schlebiała wrodzonym pięknej kobiecie ambicjom, dogadzała ekscentrycznym upodobaniom. Po krótkiem pożyciu małżeńskiem rzuca męża rozczarowana. Poświęca się pracy w biurze, lecz to ją nudzi. Wyjeżdża do Paryża pod pretekstem nauki śpiewu. Tam na wstępie zapoznaje się z całą tamtejszą cyganerją polską, złożoną z przeróżnych wykolejeńców artystycznych, którzy tłumnie zjeżdżają się do stolicy stolic, Paryża, po światło sztuki, w istocie po całych dniach i nocach w najpodlejszych kawiarniach i knajpach zapijają absynt i marnieją w atmosferze brudu i rozpusty. Ludwikę wir życia paryskiego porywa i oszałamia. Krótko jednak trwa to rozkoszowanie się nieograniczoną swobodą. Marzenia zostania sławną śpiewaczką pryskają w jej duszy, jak bańki mydlane za dotknięciem zimnej dłoni rzeczywistości. Pieniądze, jakie z sobą przywiozła wyczerpały się. Co począć? Do kraju i rodziny, z którą zerwała, nie chce wracać. Pięknej, młodej, nie nawykłej do twardej pracy kobiecie, pozostaje jedno wyjście w tych warunkach — znaleźć przyjaciela... Wyszukanie tego ostatniego ułatwia jej koleżanka i przyjaciółka z lat dziecięcych, Anetka, z którą się spotkała przypadkowo w parku wersalskim.

Stara, jak świat, zwykła historja...

Dlaczego odrzuciła miłość Strońskiego, który ją pokochał, dla którego czuła gorącą sympatję i mogłaby mu się z czasem odwzajemnić, a dlaczego natomiast bez miłości, z „litości" tylko oddała się malarzowi Otejce — tego nam autor nie objaśnia. Fakty te przyjąć musimy jako chorobliwy kaprys ekscentrycznej kobiety, która, jako typ Polki — marzycielki nie rozstaje się jednak z nadzieją (Anetka), „że przyjdzie ktoś, komu odda ten skarb swój najdroższy, tyle lat strzeżony w tajemnicy. A wtedy jednym pocałunkiem duszy przemoże wszystkie winy swego życia" i że dla „Polki bożyszczem będzie laleczka z dwoma kosami, związanemi wstążeczką, skarb dziewczynki o czystych, jasnych oczach poranka"...

Reszta postaci w powieści — to ludzie zdegenerowani lub chore dusze, za wyjątkiem Bolskiej, idealnie, bezinteresownie kochającej kobiety, Ząbka, fanatyka idei i w części Strońskiego, dobrego chłopca, lecz zepsutego dostatkiem i powodzeniem u kobiet.

Powieść pisana barwnie, zajmująco, urozmaicona nader pięknymi poetycznymi opisami, miast odrazy dla głównych bohaterek, budzi dla nich serdeczne współczucie w czytelniku, jako dla ofiar słabości woli, niespełnionych pragnień i tęsknot, ofiar sztucznej atmosfery duchowej życia wielkomiejskiego, nad których niedolą i upadkiem w jesienne zmierzchy szare — „Anioły płaczą".

*Wd.*

## Nowości wydawnicze.

Wł. St. Reymont: *Rok 1794*. Ostatni Sejm Rzeczypospolitej. Powieść historyczna. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Włodzimierz Perzyński: *Dzieje Józefa*. Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa.

*Czerwony kogut*. Nowele litewskie. W tłómaczeniu Kazimierza Puidy. Z przedmową Józefa Weyssenhoffa. Nakład Geb. i Wolffa. Warszawa.

Zygmunt Kisielewski: *Żołnierka*. Spółka nakładowa „Książka". Kraków.

Alfred Konar): *Młodość panny Mani*. Powieść. Warszawa 1914. Nakładem Kasy Przezorności i Pomocy Warszawskich Pomocników Księgarskich.

Edward Słoński: *Miłość*. Nowele. Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

## Z czasopism.

*„Ekonomista"*. Świeżo ukazał się czwarty tom „Ekonomisty", za ostatni kwartał roku ubiegłego, w zwiększonej objętości, obejmujący 234 stron druku. Na wstępie znajdujemy studyum teoretyczne o „istocie, zasadach i znaczeniu kooperacyi spożywczej", opracowane przez D-ra Edwarda Strasburga. Z aktualną sprawą „unormowania wynagrodzenia za usunięcie służebności włościańskich" zaznajamia nas p. Henryk Wiercieński, wyczerpujące studyum statystyczne o „udziale wytwórców drobnych w ruchu spółkowym" z szeregiem tablic statystycznych podaje pan Cezary Łagiewski. Doniosłą sprawę „organizacji finansowej ubezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wypadków" referuje p. Stanisław Kohn. Sprawę „ruchu wychodźczego z Lubelskiego" bada na miejscu i opisuje sposobem monograficznym p. Czesław Rokicki. Polemikę w sprawie „nauki o podmiocie gospodarstwa społecznego" prowadzą pp. Prof. A. Krzyżanowski i R. Rybarski. Bogatą treść kroniki wypełniają: zestawienia o przemyśle cementowym i żelaznym w Królestwie Polskiem, opracowane przez Emila Casparego, sprawa rozwoju spółek polskich w zaborze pruskim — przez p. C. Łagiewskiego, projekt budżetu rosyjskiego na rok 1914 — przez p. K. Kasperskiego i sprawa wewnętrznego handlu zbożem przez St. Rosińskiego. „Z żałobnej karty" wspomnienie o ś. p. Auguście Raubalu kreśli p. C. Łagiewski. W obfitym dziale „rozbiorów i sprawozdań" przy współpracownictwie pp.: Emila Casparego, Stanisława Posnera, D-r Jana Rutkowskiego, S. Horzelskiej i innych zamieszczone zostały oceny prac: P. P. D-r J. Wolffa, D-r Kazimierza Tymienieckiego, Romana Grodeckiego, D-r Tadeusza Pilata, D-r H. Diamanda, Edwarda Grabowskiego, D-r Edwarda Taylora, J. Adamowicza i t. d. Wykaz najświeższej bibliografii zamyka treść obszernego tomu.

**Sprostowanie.**

W n-rze poprzednim mylnie wydrukowano:

W „Treści zeszytu" nazwisko autorki ilustracyi do noweli, *Ordyńskiej*.

Na str. 37 w podpisie pod ilustracją „Ison-Duke" zamiast „rubli" powinno być *funtów szterlingów*.

Na str. 23, 1-a szpalta, 2-i wiersz od dołu zamiast „płockiego" powinno być *połockiego*.

---

*Do dzisiejszego N-ru „Wsi i Dworu" dla prenumeratorów zamiejscowych dołączamy prospekt miesięcznika „Myśl Polska".*

SPORT i HODOWLA



Najnowsze nakrycia głowy do sportów zimowych.



Z łowów w Dawidgródku. Na grubego zwierza. (Fot. Sarjusz-Wolski).

# Postępy lotnictwa.

Trzeba przyznać, że znaczna część zasługi udoskonalenia płatowca w trzecim okresie rozwoju lotnictwa należy się Blériotowi, który tym sposobem uwieńczył swoje dzieło z epoki drugiej. Tymczasem wykonano do tej pory zaledwie część jego programu, który brzmi:

1) przewrócić aparat czołem na przód i zyskać znów dawne położenie;

2) to samo na bok;

3) wykonać lot planowy na grzbiecie skrzydeł;

4) planować bokiem na dół lewem i prawem skrzydłem;

5) wykonać lot na dół po zatrzymaniu motoru, ogonem naprzód;

6) nie używać przez pewien czas steru;

7) opuszczać przy pomocy spadochronu zwierzęta i

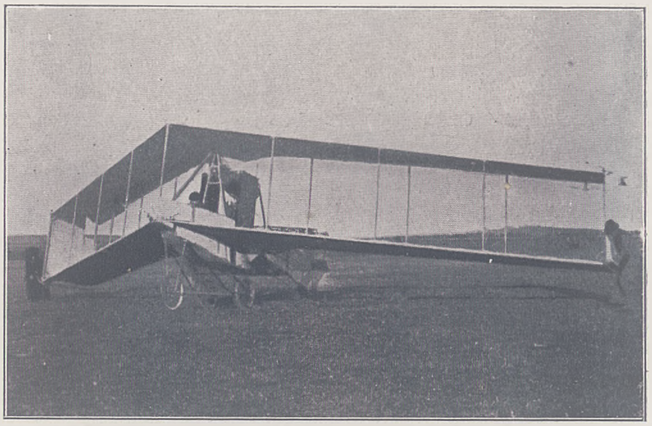
8) ludzi.

Tego rodzaju działań nie zna nawet przyroda. Blériot, niegdyś prześladowany najbardziej niepowodzeniem na polu lotniczem, dziś z kruka przedzierzgnął się w orła, w mistrza, który ustawiczną pracą rozwiązuje jedną zagadkę po drugiej, a do wykonywania swych zamiarów wybiera takich śmiałych, młodzieńczą energją obdarowanych ludzi, jak Pégoud i Chevillard, którym w całej pełni należy się nazwa pierwszych prawdziwie latających ludzi.

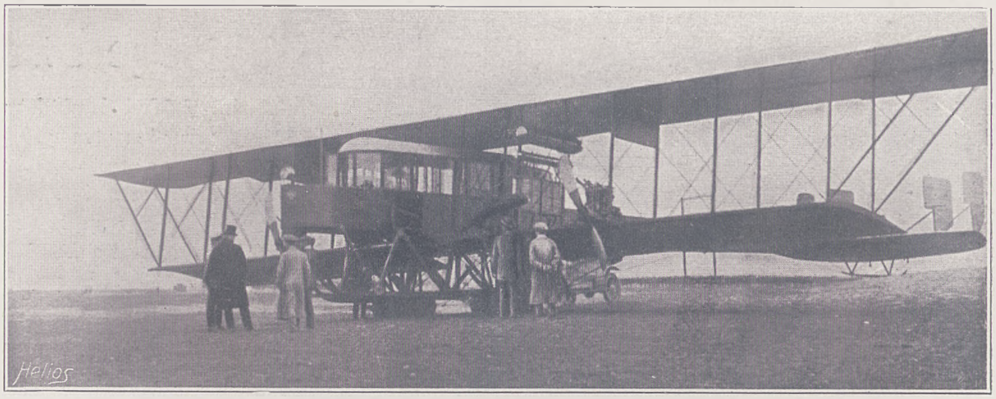
A równocześnie nie ustają w czynności warsztaty techniczne, z których niemal codziennie wychodzą na światło dzienne i wzbijają się w niebotycznych lotach coraz to nowe płatowce.

Coraz baczniejszą uwagę zwraca świat konstruktorów na wodę, jako żywioł bierny, podatny do wypuszczania i przyjmowania aparatu lotniczego. W tym kierunku dążą teraz badania i próby. Chodzi o to przedewszystkiem, aby łódź motorowa u spodu płatowca stała w ścisłej łączności z całym aparatem, a równocześnie zapewniła pełne bezpieczeństwo lotnikowi na wodzie. Czyli, że motor musi być przeniesiony do łodzi, tak aby mógł nie tylko służyć do poruszania płatowca w powietrzu, lecz normować także jego ruch na wodzie. Upada zatem teorja zwykłych po dziś dzień pływaków, która nie daje dostatecznej gwarancji dowolnego zatrzymania się na falującem morzu. Sprawa przeniesienia punktu ciężkości hydroplanów do łódki motorowej w ten sposób, aby silnik z propelerem wykonywać mógł bezpiecznie swoje podwójne zadanie, na wodzie i w powietrzu, to zagadka, na której rozwiązanie czeka dzisiejsze lotnictwo.

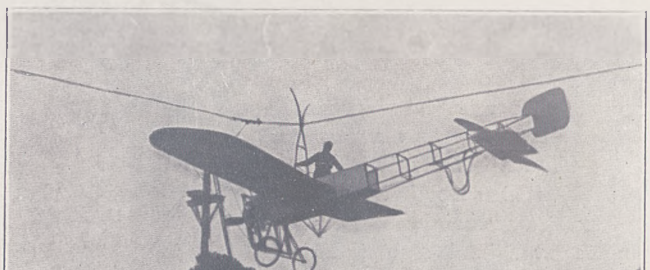
A nie wolno nam przytem przeoczyć ogromnych korzyści, jakie przedstawia nam pomyślne załatwienie tej sprawy. Płatowiec musi mieć jakąkolwiek gładką przestrzeń, na której mógłby się każdej chwili



Nowy rodzaj biplanu, systemu anglika Dunne, w formie V bez tylnego steru.




Aeroplan-tramwaj na 24 osoby z czterema motorami, każdy o sile 100 H. P., zbudow. przez inżyniera Sikorskiego w Petersburgu.



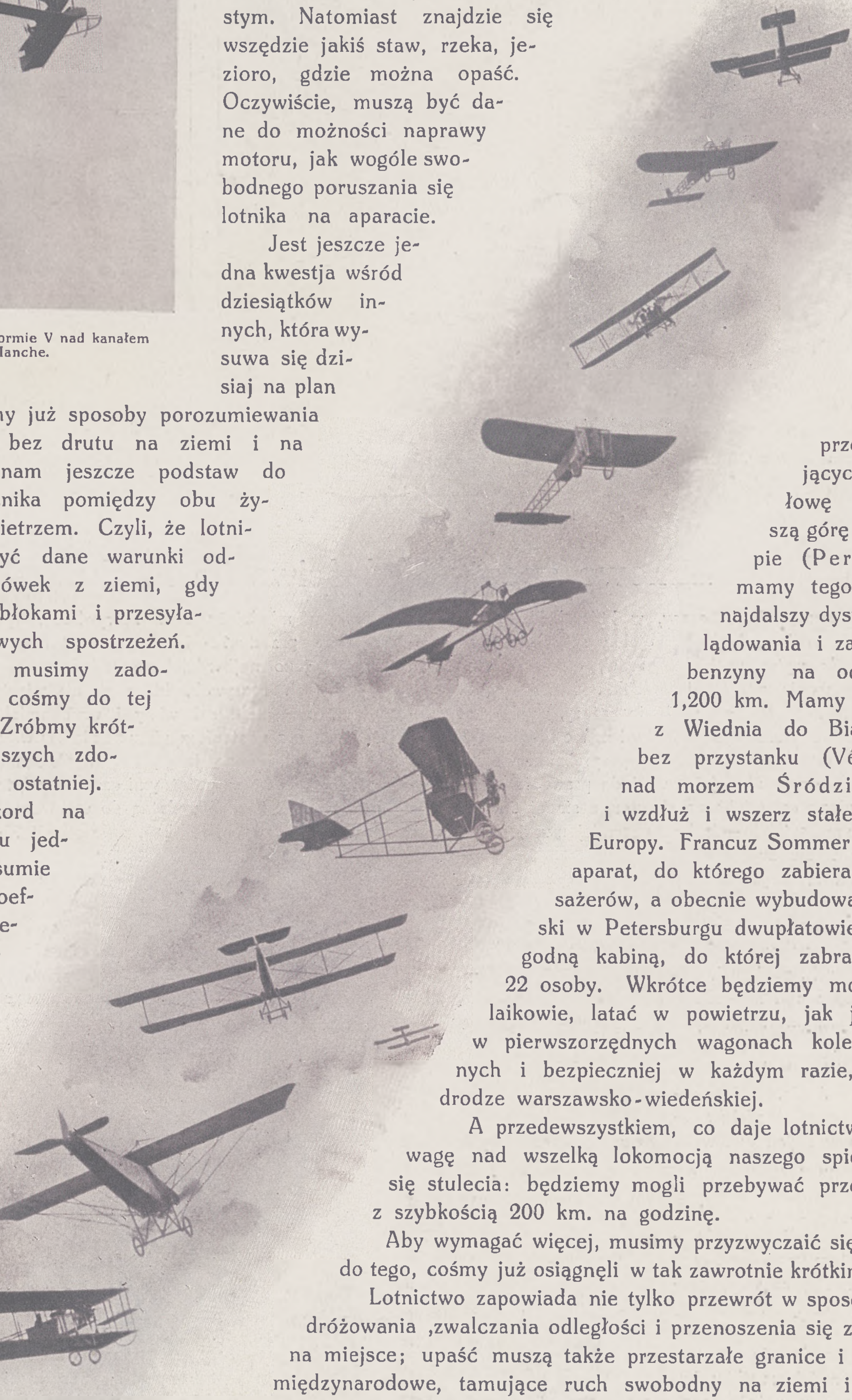
Nowy sposób Blériota lądowania i wzlotu bez dotknięcia ziemi.



Biplan Dunne w formie V nad kanałem La Manche.

opuścić. Nie zawsze daje ją stały ląd, zwłaszcza przy terenie górzystym. Natomiast znajdzie się wszędzie jakiś staw, rzeka, jezioro, gdzie można opaść. Oczywiście, muszą być dane do możności naprawy motoru, jak wogóle swobodnego poruszania się lotnika na aparacie.

Jest jeszcze jedna kwestja wśród dziesiątków innych, która wysuwa się dzisiaj na plan pierwszy. Mamy już sposoby porozumiewania się telegrafem bez drutu na ziemi i na morzu. Brak nam jeszcze podstaw do stworzenia łącznika pomiędzy obu żywiołami a powietrzem. Czyli, że lotnikowi muszą być dane warunki odbierania wskazówek z ziemi, gdy szybuje nad obłokami i przesyłania na dół swych spostrzeżeń.



Na razie musimy zadowolić się tem, cośmy do tej pory uzyskali. Zróbmy krótki przegląd naszych zdobyczy z doby ostatniej.

Mamy rekord na przelot w ciągu jednej doby w sumie 2,200 km. (Stoeffler); mamy rekord wysokości 6,000 metrów, czyli wyżyn przewyższających o połowę największą górę w Europie (Perreyon); mamy tegoż pilota najdalszy dystans bez lądowania i zabierania benzyny na odległości 1,200 km. Mamy podróże z Wiednia do Białogrodu bez przystanku (Védrines), nad morzem Śródziemnem i wzdłuż i wszerz stałego lądu Europy. Francuz Sommer posiada aparat, do którego zabiera 13 pasażerów, a obecnie wybudował Sikorski w Petersburgu dwupłatowiec z wygodną kabiną, do której zabrać może 22 osoby. Wkrótce będziemy mogli, my laikowie, latać w powietrzu, jak jeździmy w pierwszorzędnych wagonach kolei żelaznych i bezpieczniej w każdym razie, jak na drodze warszawsko-wiedeńskiej.

A przedewszystkiem, co daje lotnictwu przewagę nad wszelką lokomocją naszego spieszącego się stulecia: będziemy mogli przebywać przestrzenie z szybkością 200 km. na godzinę.

Aby wymagać więcej, musimy przyzwyczaić się wpierw do tego, cośmy już osiągnęli w tak zawrotnie krótkim czasie.

Lotnictwo zapowiada nie tylko przewrót w sposobie podróżowania ,zwalczania odległości i przenoszenia się z miejsca na miejsce; upaść muszą także przestarzałe granice i kordony międzynarodowe, tamujące ruch swobodny na ziemi i wodzie. Bo z chwilą gdy wzmoże się ruch napowietrzny, nikt nie będzie mógł sypać mu tamy w przestrzeniach.

Nowa świta jutrzenka!

*Tadeusz Jaworski.*


Kostjum do saneczkowania. Biała spódnica, żakiet koloru orange z szarfą.


Kostjum narciarski koloru ciemno-zielonego.


Kostjum do saneczkowania i na narty, biały, obszyty skunksami.

# Zimowe sporty i właściwe im Mody.

Już dawno minęły czasy, w których kobiety żyły jak cieplarniane rośliny, hodowane jakby sztucznie wśród ciepła i światła wytwornych buduarów, otoczone atmosferą przepojoną wonią perfum i kadzideł. Nie stykały się one nigdy z realnem życiem na łonie natury, wychylając zaledwie koniuszczki różowych nosków i końce filigranowych paluszków na chłody zimowe. Jeżeli praprababki nasze raczyły od czasu do czasu ujrzeć jak wygląda prawdziwa zima, czyniły to otulone całymi błamami futer, a siadając w wygodne o specjalnym kształcie — jakby olbrzymiej muszli — saneczki, kazały się wozić swej służbie po gładkich lodowych równinach i z tych, zwykle krótkotrwałych wycieczek powracały coprędzej do puchowych foteli i marmurowych, zdobnych wytwornymi obrazami kominków, płonących jasnymi i gorącymi płomieniami.

Obecnie wszystko to uległo radykalnej zmianie. Kobiety zapragnęły samodzielności i swobody, i w poważnych życiowych zagadnieniach, i w fizycznym sposobie swego bytu; zrozumiały, że tylko życie „en plein air“ że tylko rozliczne ćwiczenia na świeżem powietrzu, czyli tak zwane *sporty*, rozwijają prawidłowo i estetycznie kształty ciała, zapewniają zdrowotność organizmu i obdarzają zręcznością i sprawnością ruchów, będącą jednym z największych wdzięków. Temu właśnie przypisać należy zupełnie nowy kierunek i w wychowaniu fizycznem młodzieży i w rozrywkach, *sportami* zwanych. Jeszcze przed 10-ciu laty uważano sezony, wiosenny i letni jako najbardziej odpowiednie do uprawiania tych sportowych rozrywek, które z nieśmiertelnym *lawn tenis'em* na czele zabawiały i uruchomiały krocie ludzi na świecie, a z nastaniem zimy zamierały wraz z wioślarstwem, kolarstwem, konną jazdą i t. d. Obecnie zrozumiano, że zima z jej dwoma potężnymi czynnikami, to jest ze śniegiem i lodem jest bardzo podatną do wytwarzania całego szeregu sportów zimowych, tak bajecznie od lat 10-ciu uprawianych.


Niewiasta *modern styl* w stroju sportowym.

Jeszcze kilka lat temu, elegancka pani *modern styl*, uważała za szczyt wielko-światowego szyku zimową podróż na lazurowe wybrzeża Włoch lub Francji, dziś, chcąc uczynić zadość „Modzie“, trzeba oprócz krainy słońca, odwiedzić choćby na parę tygodni śnieżne karpackie lub alpejskie szczyty, tam bowiem znajdują się miejscowości specjalnie do zimowych sportów podatne. U nas w kraju — Zakopane, a w Szwajcarji wiele rozlicznych *„stations hivernales“* z uczęszczanem przez całe najszykowniejsze towarzystwo *St. Moritz* na czele. Urocza ta miejscowość, która niedawno jeszcze po odjeździe letnich turystów zamierała na całą zimę, obecnie z początkami listopada budzi się do nowego, gorączkowego zimowego sezonu. W bajecznie komfortowych hotelach wszystko przygotowano do przyjęcia

wszechświatowych gości. Jest to towarzystwo wyłącznie młode, osoby starsze udziału tu nie biorą i słusznie, bo potrzeba całego zapasu i rozwoju sił fizycznych, oraz humoru i entuzjazmu, aby się dać porwać szalonemu wirowi życia, charakteryzującego tamtejszy sposób przepędzania czasu.

Około dziesiątej rano zjawiają się w hallach hotelowych rozliczne, najdziwaczniejsze postacie, których stroje mogłyby się wydawać wprost śmiesznymi i dzikimi nieprzywykłemu do nich oku.

Klasyczny strój kobiecy, sportowo-zimowy, składa się ze spódnicy krótkiej a nie bardzo wązkiej, nie sięgającej kostek, wykończonej z grubej miękkiej wełny i najczęściej spiętej z przodu na duże guziki, oraz kaftana trykotowego, przewiązanego wełnianym wązkim szalem; głowa jest szczelnie nakryta wełnianą lub futrzaną czapeczką (rodzaj kapturka), ręce opatrzone w włóczkowe grube ale bardzo miękkie rękawiczki, nogi obute w trzewiki sznurowane z grubej miękkiej skóry, na wierzch kamasze wełniane lub sukienne, okrywające całą nogę aż do kolana. W takim stroju panie udają się na zwykłą ślizgawkę lub jeżdżą na rozlicznych saneczkach zwanych: *luge, toboggan, bobsleigh i skeleton.* Do tak zwanych *ski*, służących do chodzenia po śniegu, panie przywdziewają kostjumy męskie, złożone z krótkich spodni obciśniętych przy kolanach, a powyżej dosyć szerokich, wykończonych z sukna lub welwetu, z żakietu welwetowego, podbijanego cienkiem futrem, ściśle obejmującego talję i biodra, z grubych wełnianych pończoch i sznurowanych skórzanych trzewików; głowę przykrywa futrzana lub włóczkowa okrągła czapeczka. Panie, używające pieszej przechadzki wśród gór i śniegów, przywdziewają zwykłą kostjumową wełnianą spódnicę, wązką i krótką, oraz specjalne okrycie, krojem jak teraz *aeroplanowym* ze skór reniferów lub z dzikich syberyjskich kotów.



Rozrywki zimowe w 1770 roku, (według Boucher'a).

Do okrycia tego przyszyty jest taki sam kapturek, szczelnie okalający całą głowę. Jak to zaznaczyłam, miejscem rannej schadzki jest hotelowa halla, gdzie już czekają przewodnicy i nauczyciele gier, pod których opieką towarzystwo udaje się w różne strony, zależnie od rodzaju uprawianych sportów. Jedni, mniej odważni i mniej wytrzymali, idą na zwykłą płaską ślizgawkę, drudzy, uzbrojeni w różnego rodzaju *ski,* idą na śnieżną wędrówkę, trzeci wreszcie oddają się zapamiętale jeździe na wspomnianych już saneczkach; ten ostatni sport dostarcza najwięcej wrażeń, uprawiany jest z zawrotną szybkością i zdumiewającą śmiałością, ale, niestety, miewa czasem fatalne, grożące życiu następstwa!...

Zabawa sportowa na alpejskich szczytach wre życiem i rozbrzmiewa krzykami i śmiechem, aż do chwili, w której głośne hotelowe dzwony lub trąby wzywają całą kompanję na śniadanie, spożywane następnie z prawdziwie sportowym apetytem. Moda pozwala nie zmieniać kostjumu aż do śniadania. Po śniadaniu i krótkiej po niem przerwie, powtarza się ranna historja, towarzystwo z większym może jeszcze zapałem bawi się wśród lodów i śniegów aż do zmroku, poczem następuje powrót do hoteli. Z tą chwilą przeistacza się wygląd zimowo-sportowego towarzystwa. W przepięknych szatach obiadowych, przy wytwornie nakrytych stołach, zdobnych żywem kwieciem, zasiadło towarzystwo jakby w jednej chwili przeniesione hen z Paryża, Wiednia, New-Jorku lub Chicago. Urocze postacie kobiece, niedawno niby zaszyte w skóry i wełny, jaśnieją całym modernistycznym wykwintem wieczorowo-balowych strojów. Na pięknie utrefionych główkach lśnią djademy, pysznią się egrety i paradyzy, na marmurowych biustach mienią się perły i brylanty. Drobne stopy, brodzące niedawno po śniegach, odpoczywają w pajęczych pończoszkach i atłasowych pantofelkach, biesiadnicy opowiadają sobie świeże wrażenia... błyszczą piękne oczy... śmieją się śliczne usta... hotelowa orkiestra, ukryta wśród palm, rozbrzmiewa miłą melodją ulubionego „Tango", ożywienie wzrasta z każdą chwilą. Gdy obiad się kończy, towarzystwo przechodzi do dalszych salonów, zalanych potokami elektryczności, — zaczynają się tańce, które trwają do północy, poczem wszyscy udają się na prawdziwie zasłużony spoczynek.

Oto jak przepędzają czas i jak się ubierają zimowe sportsmanki.

*Marcèle.*

## KĄCIK HUMORYSTYCZNY.



Też „rozrywka" zimowa.







# Pod egzotycznem niebem.

Z dalekich stron, dokąd rodaków naszych zapędzają warunki życiowe, dajemy tutaj kilka widoków nadesłanych nam przez p. J. Sokołowskiego z Kaliskiego. Przedstawiają one pustynne krajobrazy Turkiestanu, z okolic Kokandy oraz typy Sartów-tubylców. W medaljonie—p. Sokołowski ze swym służącym-krajowcem.

(Zdjęcia amatorskie).



Stary Sart, przewodnik karawany w Turkiestanie.

# KRONIKA SPORTOWA.

### Z torów i hodowli wyścigowej.

☐ Podczas ubiegłego sezonu wyścigów konnych w Warszawie, z koni najwięcej wygrała „Princesse Madeleine", bo 9166 rb. Następnie idą: „Darial" 5414, „Ontario" 4830, „Boržom" 4563, „Easter Gift" 4287, „Ninon VI" 3443, „Boulanger" 3174, „Lina" 3044, „Fantina" 2981 rb., „Gra" 2947, „Marszałek" 2812, „Dame de Beauté" 2768, „Balet" 2562, „Lily" 2488, „Alaric Victor" 2479, „Gafsa II" 2471, „Iron" 2395, „L'Anonciade" 2321, „Balladyna" 2298, „Eugenie" 2260, „Saladin" 2199, „Eleham" 2108, „Biriuza" 2099, „Sokół" 2082, „Alarm" 2078, „Bułat" 2071, „Alicante" 2061 rb.

☐ Tegoroczne Derby niemieckie wygrał, bijąc „Mości Księcia" Lubomirskiego, nieznany przedtem koń niemiecki „Turmfalke". Z tego powodu ogłosił p. Ignacy Albertyński w „Sporstsmanie", że „Turmfalke" był dopingowany. Zainteresowany wytoczył sprawę o oszczerstwo. W sądzie na korzyść p. Albertyńskiego zeznawać mają książęta: Thurn-Taxis, Festetics, Hohenlohe, Wł. Lubomirski, hr. Wł. Zamoyski, hr. Betthyany i bar. Springer

☐ Hodowca angielski E. Blanc zapłacił swego czasu prawie miljon franków za reproduktora „Flying Fox'a", który padł niedawno. Otóż konie po tym reproduktorze, biegające w barwach p. Blanca, wygrały dotąd 8,942, 285 franków we Francji, a 812,935 fr. w Anglii i Belgii. Ze sprzedaży produktów „Flying Fox'a" otrzymał 6 miljonów fr.

☐ Ogólna suma osiągnięta podczas licytacji koni w Newmarket wyniosła imponującą sumę 8,102,272 fr. za 713 koni; czyli przeciętnie płacono za sztukę 11,366 fr. Wśród nabywców zagranicznych, jako najpoważniejszego wymieniają dzienniki sportowe p. Mantaszewa, który podczas tej licytacji nabył koni za 1,350,000 fr. Za 23 klacze stadne zapłacił ten sportsman 1,173,000 fr., więc przeciętnie po 50,000 fr. za sztukę. Trzy z nich kosztowały 365,000 fr. P. Mantaszew zakłada we Francji wielką stajnię wyścigową i w tym celu wynajął w Maison-Laffitte instalację treningową hr. de Clermont-Tonnere.

### Lotnictwo.

☐ Lotnik francuski Vedrines zamierza dokonać lotu dookoła świata według marszruty następującej: Paryż, Konstantynopol, Kair, Jerozolima, Azja Mniejsza zatoka Perska, Bombaj, archipelag Zundzki, Sydney w Australji, Melbaurne stąd statkiem do Ameryki północnej, a następnie lotem przez przesmyk Panamski i zatokę Meksykańską do Nowego Orleanu, parowcem przez Atlantyk i lotem do Lizbony i Paryża.

☐ Znany lotnik, Pegoud, dokonał w niedzielę na lotnisku Juvissy, pod Paryżem, nowych sztuk, które wywołały entuzjazm śród tłumów publiczności. Wzniósłszy się do wysokości 500 metrów, Pegoud ustawił aeroplan swój pionowo i nadał mu za pomocą steru ruch wirujący, tak że w końcu aeroplan zaczął obracać się z niezmierną szybkością dokoła swojej osi, jak olbrzymi bąk napowietrzny, poczem lotnik wylądował szczęśliwie.

☐ Z Dayton, w stanie Ohio, nadchodzi wiadomość, że słynny wynalazca aeroplanów dwupłatowych, Orville Wright, dokonał nowego sensacyjnego wynalazku, a mianowicie zbudował tak znakomicie działający stabilizator, że każdy może nauczyć się na aeroplanie, zaopatrzonym w ten przyrząd, sztuki latania w ciągu 20 minut.

☐ Odbyła się w tych dniach w Bisley próba działa szybkostrzelnego, pomysłu amerykańskiego pułkownika J. N. Lewisa. Porucznik Stellinwert strzelał z pokładu dwupłatowca Grahama White, unoszącego się przy silnym wietrze z szybkością 80 klm. do tarczy o 2 m. 75 cm. średnicy, ustawionej na wysokości 120 metrów, przyczem na 120 było 11 celnych strzałów. Działo to może łatwo dać 800 strzałów na minutę, waży zaś 12 klgr.

☐ Rząd brazylijski urządza w r. 1914 międzynarodowy meeting lotniczy z nagrodą 200 tysięcy franków.

☐ Lotnik Letort zabił się podczas lotu rekordowego pod Brukselą.

### Lekka atletyka.

☐ W celu współdziałania wzmożeniu się postępów młodzieży Sekcji gier ruchowych Warsz. Koła Sportowego, komisja specjalna postanowiła wprowadzić odznaczenia w postaci nagród dla tych uczestników, którzy w treningach osiągną najlepsze wyniki w biegach, skokach i rzutach. W myśl powyższego ofiarowali swoje nagrody członkowskie Koła i komisji, pp. Michał ks. Woroniecki, Leon Goldstand, Z. Dekler i Henryk Pągowski.

### Szermierstwo.

☐ Do tworzącego się Związku szermierskiego, międzynarodowego przystąpiło 9 krajów: Anglja, Francja, Włochy, Belgja, Czechy, Węgry, Norwegja, Portugalja i Niemcy. Brak polaków, mimo, że czesi przystąpili.

### Łowiectwo.

☐ Od dnia 1 lipca r. z. do dnia 1 lipca r. b. w dobrach Luszyńskich w powiecie gostyńskim u p. Stanisława Godlewskiego zabito: zwierzyny użytecznej: 2 kozły, 1163 zające, 46 królików, 228 kogutów bażancich, 441 kuropatw, 1 chruściela i 1 kwiczoła, ogółem 1882 szt.; zwierzyny drapieżnej: 14 lisów, 4 borsuki, 29 kun, 14 tchórzy, 36 łasic, 1 gronostaja, 95 psów, 137 kotów, 345 wiewiórek, 27 jeży, 72 jastrzębie, 87 srok, 7 bocianów, 2 sowy i 934 wrony, razem 1804 sztuki: ogółem 3686 sztuk.

☐ Na dorocznem polowaniu w Nowej Wsi pod Kutnem u p. Stanisława Wodzińskiego w 6 strzelb zabito 109 zajęcy, 17 kuropatw, 11 kogutów bażantów, 1 rogacza, 1 lisa, 2 króliki, 2 sowy, razem szt. 143.

☐ W lasach Włodawskich dóbr Różanka w gub. siedleckiej, należących do Augusta hrabiego Zamoyskiego, polowano w 9 strzelb w rewirach Adamki i Weryki przy złej pogodzie. Zabito: 14 dzików, 17 rogaczy, 164 zajęcy, 6 cietrzewi, 9 kuropatw, 5 słonek, 1 lisa i 3 różne, razem sztuk 221.

☐ W majątku Sycynie i Wacławowie, w pow. kozienieckim br. Ludwika i Tadeusza Czaplińskich odbyło się polowanie w 12 strzelb, na którem zabito 96 zajęcy i 32 kuropatwy.

☐ W majątku Woroniec, gub. siedleckiej, odbyło się u Czesława ks. Światopełk-Mirskiego polowanie w 12 strzelb. Zabito 180 zajęcy, 7 kuropatw, 6 rogaczy, 130 bażantów i 1 lisa.

☐ W maiątku Zaborów, gub. warszawskiej, odbyło się u p. Leona Goldstanda polowanie, na którem zabito 140 zajęcy, 5 kuropatw, 165 bażantów i 7 różnych.

☐ W dominium Wola Siennieńska, gub. radomskiej, odbyło się polowanie u p. Michała Jasieńskiego. Pomimo fatalnej niepogody zabito w 15 strzelb 103 zajęcy i kuropatw.

☐ W Kubliczu, na Podolu, u p. Kazimierza Jaroszyńskiego w 12 strzelb, na trzydniowem polowaniu zabito: 3 rogacze, 236 zajęcy, 75 bażantów (kogutów), 2 kuropatwy, 2 słonki, 1 lisa i 12 drapieżników.

☐ W majątku Czaryż gub. kieleckiej odbyło się u Andrzeja hr. Morstina polowanie w 10 strzelb. Zabito: 685 zajęcy, 157 kuropatw, 35 bażantów, 1 słonkę, 3 bekasy, 9 różnych, razem sztuk 974.

### Wioślarstwo.

☐ Nowo wybrany komitet Warszawskiego Tow. Wioślarskiego ukonstytuował się, jak następuje:

K. hr. Branicki, prezes, p. L. Kobyłecki,wiceprezes, p. Z. Frey, kontroler, p. S. Bobiński, skarbnik, p. W. Borman, naczelnik przystani, p. I. Bagiński, gospodarz, p. E. Szreder, buchalter, p. J. Werner, sekretarz.

### Kolarstwo.

☐ Sześciodniowy wyścig na rowerach, rozegrany w Nowym Jorku, przyniósł zwycięstwo parze Goullet-Fogler (Australja-Ameryka), którzy przebyli rekordową przestrzeń 4,421 kilom. 859 metr.

☐ W Berlinie odbędzie się niezadługo 25-y kongres, urządzany przez międzynarodowy Związek cyklistów.

### Hodowla.

☐ W tych dniach w Anglji dokonano kupna nowego reproduktora dla Janowa, jednego z najlepszych ogierów, urodzonych w Anglji w r. 1906, mianowicie gniadego „Louviers'a" po „Isinglass'ie" s. „Isonomy'ego". „Louviers" będzie czynny w Janowie już w nadchodzącym sezonie kopulacyjnym, prawdopodobnie opłata za stanówkę nie przekroczy rb. 300 od klaczy.

Hodowcy, pragnący otrzymać dla swych klaczy pełnej krwi miejsca pod „Louviers'a" powinni niezwłocznie nadesłać zgłoszenia do sekretarjatu Ces. Tow. wyścigów konnych w Król. Polsk.

### Ceny warzyw.

☐ Komisja warzywna przy Tow. Ogrodn. w Warszawie komunikuje, następne przeciętne maksymalne ceny targu warzywnego w Warszawie za 2 ubiegłe tygodnie: Brukiew — korzec 1.35, buraki — korzec 1.76, cebula — pud 1.08, fasola sucha — pud. 3.35, groch łuskany — pud 2.69, rzepa — korzec 1.93, ziemniaki korzec 2.27. Tendencja wogóle średnia.

## Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR" łącznie z dodatkami „Sport i Hodowla":

W Warszawie z odnoszeniem do domu:
rocznie rb. 10.— półrocznie rb. 5.— kwart. rb. 2.50

W Królestwie i Cesarstwie z przes. pocztową:
rocznie rb. 12.— półrocznie rb. 6.— kwart. rb. 3.—

Za granicą i za oceanem z przes. pocztową:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwart. rb. 3.50

Cena pojedyńczego zeszytu **60** kop., z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „**Wieś i Dwór**" przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja „**Wsi i Dworu**", **Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.**

## CENY OGŁOSZEŃ:

| Przed tekstem: | | W tekście między działami: | | Po tekście: | |
|---|---|---|---|---|---|
| 1 strona . . . . . | rb. 120 | 1 strona . . . . . | rb. 150 | 1 strona . . . . . | rb. 100 |
| 1/2 strony . . . . . | „ 65 | 1/2 strony . . . . . | „ 80 | 1/2 strony . . . . . | „ 55 |
| 1/4 „ . . . . . | „ 35 | 1/4 „ . . . . . | „ 45 | 1/4 „ . . . . . | „ 30 |
| 1/8 „ . . . . . | „ 20 | 1/8 „ . . . . . | „ 25 | 1/8 „ . . . . . | „ 16 |
| 1/16 „ . . . . . | „ 10 | 1/16 „ . . . . . | „ 15 | 1/16 „ . . . . . | „ 8 |

Okładka zewnętrzna tylko w całości 200 rb. Ogłoszenia na specjalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:
**Redakcja „WIEŚ i DWÓR" ul. Marszałkowska 129 w Warszawie.**


Redaktor: **Wacław Rogowicz.** Współredaktor: **Walenty Zieliński.**

Wydawcy: **Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka.**

Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka. Warszawa, Marjensztadt 16.




ŁYŻKI, NOŻE, WIDELCE i ZASTAWY STOŁOWE
SREBRNE i PLATEROWANE NA BIAŁYM METALU.

Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.